Nr. 83. Lwów, Poniedziałek 20 Października 1879. Rok II.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO TYDZIEŃ

Prenumerata wynosi we Lwowie:		Na prowincji (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. 60 ct.	rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 80 „	półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	2 „ 40 „	kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	— „ 80 „	miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedynozy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesłać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich** we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



DR. HENRYK LEVITTOUX

(Patrz Nr. 79 „Dziennika dla Wszystkich“, mianowicie kronikę krajową, w której zamieszczone jest wspomnienie pośmiertne).

(Rysowane podług fotografji Mieczkowskiego w Warszawie.)

OD REDAKCJI.

Opis uroczystości 50-letniego jubileuszu Kraszewskiego nadspodziewanie zajął bardzo wiele miejsca, a ułożenie go w systematyczną całość, wymagało więcej czasu, jak się spodziewać mogliśmy — z tego to powodu, dajemy w niniejszym numerze, który się musiał opóźnić, tylko małą część zwykłej treści literackiej, która zresztą wynagrodzoną jest obszernym, wyczerpującym i najzupełniejszym opisem uroczystości w Krakowie, pomieszczonym od razu w całości; dla braku miejsca nie możemy też dać dzisiaj drugiej ryciny. Opóźnienie zaś numeru, wynagrodzimy szanownym prenumeratorom w ciągu bieżącego kwartału w sposób odpowiedni — nadmieniając zarazem, że drugie premium (illustracja oddzielna w wielkim formacie) rozesłana będzie w styczniu.

Kronika krajowa.

W chwili, gdy Dziennik nasz oddajemy na prasę, odbywają się uroczystości we Lwowie na cześć Siemiradzkiego, który przybył do naszego miasta w piątek wieczornym pociągiem. Szaruga i niepogoda przeszkadzała publicznym owacjom. Co do bankietu, powszechne jest utyskiwanie, że 8 złr. jest za drogo, aby bardzo licznie zebrali się uczestnicy. Tu nie chodziło o dwie, lub trzy potrawy mniej, albo droższe, lub tańsze wino, lecz o to, aby znakomitego artystę i patrjotę uczciło, jak najszersze koło tutejszej publiczności. Opis tych uroczystości podamy w następnym numerze podług naocznego sprawozdawcy.

P. Kotula w Cieszynie przygotowuje bardzo oryginalne i zajmujące wydawnictwo. Będą to autografy znakomitych i wydatniejszych polskich i czeskich pisarzy, i artystów. Pan Kotula już się odniósł prawie do wszystkich odpowiednich osób, prosząc ich o nadesłanie mu wierszy, aforyzmów, wyjątków, albo szkiców na kartce zwykłego listowego papieru, które się potem odlitografują i ukażą się w kopjach w handlu księgarskim. — Całkowity dochód z tego wydawnictwa obrócony będzie na potrzeby Towarzystwa pomocy naukowej dla księstwa cieszyńskiego, które, jak wiedzieć powinien każdy, interesom polskiej narodowości tej prowincji służy. Pan Kotula tedy dobrze się zasługuje sprawie publicznej, nietylko powyższem wydawnictwem, lecz całą swoją działalnością i powinien być serdecznie i gorąco popierany przez ogół.

W tych dniach miało miejsce doroczne publiczne sprawozdanie zakładu im. Ossolińskich, na którem w końcu p. Kautecki czytał zajmującą historyczną rozprawę o Ossolińskim.

Z Wiednia donoszą, że obrany z Brodów posłem p. Sochor, jeneralny dyrektor kolei Karola-Ludwika, przystąpił do koła polskiego w Radzie państwa i obowiązał się we wszystkiem postępować podług uchwał zapadłych w tymże kole. Trzech więc tylko posłów z Galicji nie będą należeć do koła polskiego w Wiedniu.

Dowiadujemy się, że budujący się tramwaj we Lwowie dopiero około 15 listopada może zacząć funkcjonować.

Pisma publiczne donosiły niedawno o wynalezieniu przez p. Machalskiego lwowianina, nowego systemu telefonu.

Obecnie możemy donieść, że telefon pomysłu p. Henryka Machalskiego, mechanika kolei czerniowieckiej przez ulepszenia wprowadzone do pierwotnego przyrządu Edisonowego są doskonałe, jak donosi „Kurjer codzienny“. Telefon p. M. posiada dwa aparaty: jeden w kształcie lejka, do mówienia, drugi podobny do dawnego, do słuchania. Podczas działania aparaty te, stósownie do potrzeby mówienia, lub słuchania, trzeba wyłączać, za pomocą korbki umieszczonej na blacie pomiedzy aparatami.

Na odbytej przed kilkoma dniami próbie w Warszawie, telefon ten na przestrzeni kilku ulic działał doskonale; ażeby słyszeć głos dokładnie, nie trzeba przykładać ucha do samego aparatu, a nawet głos trąbki o kilka kroków wyraźnie słyszeć można było. Przytem falowanie głosu było o wiele swobodniejsze, aniżeli w dawniejszych telefonach.

Wynalazca p. M. bawi obecnie w Wiedniu, gdzie się stara o przywilej, a następnie ma zamiar przybyć do Warszawy, dla zaprodukowania swego wynalazku, potem zamyśla pojechać do Petersburga, celem starania się również o patent wynalazczy u rosyjskiego rządu.

W Nałęczowie pod Lublinem wytrysło nowe obfite źródło mineralne, będące prawdziwym skarbem dla leczniczego zakładu.

Na źródło to natrafiono przy odbudowywaniu łazienek miejscowych. Woda z nowego źródła jest żelazna, równej siły i wartości, jak u źródła „Celińskiego“.

Obecnie ogólna ilość wody, w jaką zaopatrzone są łazienki Nałęczowskie, dosięga 40.000 wiader na dobę.

Czytamy w „Kurjerze codziennym:

Ogólna suma subsydjów, wydawanych przez rząd rosyjski różnym kolejom żelaznym, wynosi olbrzymią sumę rubli 11,067.665 rocznie. Największa summa przypada na kolej Moskiewsko-Brzeską, która otrzymała w r. z. 1,426,630 rs. subwencji; dalej droga Kursko-Charkowska rs. 1,360.209; droga Poti-Tyfliska 992.280 rs., kolej Orłowsko-Griażska 944.666 rs., kolej Orłowsko-Witebska 911.282 rs. i t. d.

Z dróg żelaznych w Kongresówce otrzymują: warszawsko-terespolska 114.398 rs., warszawsko-bydgoska 80.322, łódzka 31.602 rs. i nadwiślańska 335.999.

TEATR.

„Smutna karjera“ dramat w 5 aktach przetłomaczony bardzo dobrze przez p. Lubicza z rosyjskiego, przedstawiono po raz pierwszy d. 15 września w obec nielicznie zebranej publiczności. Dramat jest pióra Kiryłowa, a nie Krylowa jak było na afiszach i w „Dzienniku Polskim“. Pod pewnym względem autor dość dobrze i wiernie maluje stosunki czynowniczego świata moskiewskiego, ale, jako utwór dramatyczny, jest to słaba klejonka scen na poły komicznych, na poły wstrętnych. Charakterystyka osób pozostawia wiele do życzenia, a akcja rozwija się galopującym sposobem. Akt ostatni, poświęcony calutenki konaniu bohatera, obliczony widocznie na olbrzymie efekta, chybił i chybić musiał, bo był nużący, a nienaturalny; możnaby go skrócić przynajmniej o połowę. Pomimo, że wielu artystów brało udział w odegraniu tej sztuki, kilku tylko miało wdzięczniejsze pole, a mianowicie panie: Kwiecińska i Zimajerowa i panowie: Kwieciński, Zamojski, Fiszer i Podwyszyński — z innych ról, mało można było wycisnąć — to też, oprócz starej plotkarki, którą grała pani German, musiały przejść niepostrzeżenie.

Należy także wspomnieć, że reżyserja była staranna. Reżyserję od niedawna objął p. Lubicz i miał już sposobność okazać, że sumiennie i ze znajomością rzeczy wywiązuje się ze swoich obowiązków — idzie tylko o to, żeby było co reżyserować, bo jeśli z próżnego Salomon nie naleje — to z pewnością najzdolniejszy i najstaranniejszy reżyser nie wiele pomoże, gdy repertoar nie będzie się odświeżał nowemi sztukami.

P. S. Uważamy sobie za literacki obowiązek zaprotestować przeciw twierdzeniu „Dziennika Polskiego“, który w zapowiedzi o mającym być przedstawionym dramacie: „Smutna karjera“, porównywa autora tej sztuki ze znanym francuskim pisarzem Zola. Notatkę tę w „Dzienniku Polskim“ pisał widocznie ktoś, który zbyt ma optymistyczne pojęcia o stanie dramatycznej literatury rosyjskiej, a literaturę francuską zna widocznie bardzo pobieżnie i bardzo powierzchownie. Kiryłow, autor „Smutnej karjery“ tak ma daleko do Zoli, jak z Paryża do Irkucka. Kiryłow w bieżącej literaturze rosyjskiej zajmuje bardzo podrzędne stanowisko, które szerszej publiczności wcale nie jest znane. Z żyjących komedjopisarzy rosyjskich, nieco wyższym talentem odznacza się tylko Ostrowskij. Innych prawdziwie zdolnych i utalentowanych dramato- i komedjo-pisarzy dzisiejsza literatura rosyjska nie posiada wcale. Gogol i Grybojedow, dawno w grobie.

Wieczorek muzykalno - deklamacyjny, urządzony na cześć J. I. Kraszewskiego pod artystycznem kierownictwem p. Henryka Jareckiego przez tow. bratniej pomocy słuchaczów politechniki, wypadł pod każdym względem świetnie. Po przemówieniu zastępcy prezesa towarzystwa p. R. odegrał p. Douillet „Romans“ i „Polonez“ F. Chopina wybornie. Znać było w tej grze zdolnego i biegłego artystę; równie wypadła „Rapsodja węgierska“ Liszta. Zachwyceni słuchacze przeciągłymi oklaskami nagradzali koncertanta. P. A. Wechsler

Pięćdziesięcioletni
Jubileusz literacki
Józefa Ignacego Kraszewskiego
1829 — 1879.

Słowo wstępne.

Rozesławszy szanownym prenumeratorom „Dziennika dla Wszystkich", jako premium na pamiątkę 50-letniego jubileuszu w wielkim formacie wizerunek J. I. Kraszewskiego, uważamy także za odpowiednie, aby pamiętny jubileusz tego wielkiego pisarza w najszczegółowszym opisie, znalazł się na kolumnach naszego pisma. Początkowo nie mieliśmy tego zamiaru — sądziliśmy bowiem, że zwykłe dziennikarskie sprawozdanie o tem, co się działo w Krakowie w ciągu dni trzech, wystarczyć powinno, jednak uroczystość jubileuszowa przybrała tak wielkie i imponujące rozmiary, tyle się znalazło w niej treści i ożywczego ducha, tak wielkie i doniosłe pod względem narodowym i politycznym ma znaczenie, że wszystko, co się tam działo, pożytecznem jest systematycznie ułożyć i zostawić na trwałą pamiątkę. W tym celu oprócz szczegółowego opisu wszystkich jubileuszowych uroczystości i dotyczących owacyj, a nawet drobiazgowych okoliczności, zebraliśmy wszystkie mowy, przemówienia i toasty, i trzymając się porządku, zamknęliśmy cały jubileusz w ramach systematycznej całości; że zaś podobnie wyczerpujące sprawozdanie w piśmie tygodniowem musiałoby się ciągnąć bardzo długo, umieszczamy je od razu, całkowicie, jako osobne sprawozdanie w „Dzienniku dla Wszystkich" poświęcone 50 letniemu jubileuszowi J. I. Kraszewskiego; a że dosyć było z tem trudności i na niektóre rzeczy, czekać trzeba było — więc z powodu jubileuszowego opisu, opóźnić się musiał niniejszy numer. Wszystko tedy, co po różnych pismach polskich i zagranicznych w rozmaitych numerach jest porozrzucane, o uroczystościach w Krakowie, a wiele szczegółów nigdzie nie ma, znajdą nasi czytelnicy w niniejszym opisie. Wypada nam także nadmienić, że oprócz skrzętnego śledzenia za wszystkiem, co tylko gdziekolwiek było wydrukowane o jubileuszu. Redakcja „Dziennika dla Wszystkich" miała swego sprawozdawcę w Krakowie, który porobiwszy odpowiednie notatki, cały niniejszy opis opracował.

A teraz kilka uwag ogólnych.

Nie piszemy osobnego artykułu literackiego o działalności Kraszewskiego, bo doniosłość jej i ocenę zasług jubilata znajdą czytelnicy w różnych przemówieniach wypowiedzianych podczas uroczystości w Krakowie, chcąc zaś o stanowisku literackiem Kraszewskiego napisać wyczerpującą pracę, na to potrzeba wiele czasu, a jeszcze więcej miejsca, które rozmiarami przechodzi zwykłe ramy tygodniowego pisma, frazesami zaś i ogólnikami nie chcemy karmić czytelników naszych.

Na wiele zapatrywań, które się ujawniły bądź to w mowach, bądź w artykułach dziennikarskich, nie zgadzamy się i o tem będziemy mówić później, gdyż mamy zamiar bliżej zastanowić się nad mowami niektórych uczestników, oraz poczynić uwagi dotyczące nie jubileuszu, lecz czego innego, dziś pozwolimy sobie tylko zwrócić uwagę na jeden charakterystyczny rys literacki i obywatelski Kraszewskiego, rys, którego nikt, ani z mowców, ani z dziennikarzy nie podniósł. Rysem tym jest p o b ł a ż l i w o ś ć i w y r o z u m i a ł o ś ć w stosunku do wszystkich autorów, a szczególniej rozpoczynających swój zawód literacki, jakiemi się Kraszewski w ciągu całego swego życia odznaczał.

Kto miał sposobność przez pewien czas bliżej przyjrzeć się życiu Kraszewskiego, ten wie o tem, że wielu literatów, którzy cokolwiek napisali i wydrukowali, a czasem tylko napisali, przesełali prace swoje Kraszewskiemu, albo z prośbą o ocenę, albo z taką dedykacją, na którą Kraszewski uważał się obowiązany odpowiedzieć. Nie było jednego wypadku, aby Kraszewski szczeremi słowami nie zachęcał takiego autora do dalszej literackiej pracy, nie było wypadku, aby zachęcając, nie czytał tego, co mu autor przysłał, choć, doprawdy, bywały takie prace, że szkoda było nawet czasu do przecinania kartek... Wielu z tych młodych autorów różnymi szlakami poszli po ciernistej drodze literackiej, wielu rozpoczynając od rymowanych wierszy i sążnistych poematów, które dedykowali Kraszewskiemu, dziś pracuje pod inną formą na piśmienniczej niwie, — ale to pewna, że w chwilach zwątpienia literackiego i nieliterackiego, zachęta Kraszewskiego dodawała im siły i bodźca...

A iluż to niepowołanych krytyków płytkich i nie widzących dalej, jak koniec swego nosa, popędliwą niesprawiedliwością zwichnęło prawdziwe talenta, lub zmarnowało istotne siły literackie?...

Prawda, że były chwile, któż zresztą od nich jest wolny, że i z pióra Kraszewskiego, bardzo rzadko, ale spłynęły czasem słowa raniące niesłusznie, lecz w takich razach były zawsze pewne okoliczności, które o tyle przynajmniej usprawiedliwiały wielkiego pisarza, że nie pochodziło to z osobistych pobudek... A jednak i w takich wypadkach, chwilowo pokrzywdzony, na razie rzucił gorżkie słowa odwetu, ale w głębi czuć musiał dla Kraszewskiego szacunek, a na dnie serca szczere uznanie dla człowieka, który wielki talent, olbrzymią pracę i całe życie swoje oddał na usługi skołatanej ojczyźnie... Od niej też, jak długa i szeroka doczekał się takiego hołdu, jakiego nikt i nigdy, nietylko u nas w Polsce, lecz w całym świecie za życia nie zaznał...

Józef Ignacy Kraszewski przybył do Krakowa na obchód jubileuszu dnia 2 października w towarzystwie dr. Weigla, wiceprezydenta miasta i T. Baranowskiego, radcy miejskiego, którzy w imieniu miasta po jubilata do Drezna się udali. Plakaty zawiadomiły mieszkańców Krakowa o mającym nastąpić przyjeździe, wskutek czego o godzinie 3ciej liczne tłumy oczekiwały przed dworcem. Komitet jubileuszowy pod przewodnictwem dr. M. Zyblikiewicza powitał Kraszewskiego. Kiedy wsparty na ramieniu prezydenta miasta ukazał się jubilat u wyjścia, dążąc do powozu wzniesiono zewsząd okrzyki rozgłośne: N i e c h ż y j e! Reprezentanci cechów otoczyli z chorągwiami pojazd, a uradowane tłumy uroczystym pochodem zdążały ku hotelowi Drezdeńskiemu.

Było to w przededniu właściwej uroczystości jubileuszu połączonej z poświęceniem Sukiennic. Powszechna radość zapanowała w mieście, w Rynku iluminowano wiele kamienic, a tu i owdzie pokazały się transparenta stosowne do okoliczności.

Dnia następnego t. j. 3 października było miasto już od 8mej godziny z rana nadzwyczaj ożywione. Wszędzie uwijały się postacie odświętnie ubrane, a mieszkańcy Krakowa gromadzili się na rynku koło Sukiennic i kościoła Marjackiego. O 9tej już był kościół zapełniony, przed kościołem tysiące pragnących bodaj z dala ujrzeć świetny orszak uczestników uroczystości. Straż pożarowa i akcyzowa utworzyły szpaler wiodący z hotelu Drezdeńskiego do kościoła, wszyscy wytężali wzrok by módz choć w przechodzie zobaczyć jubilata.

O godzinie ½ do 10 udał się do hotelu Drezdeńskiego delegat hr. Badeni z polecenia Namiestnika zawiadomić Kraszewskiego, że N. Pan odznaczył go orderem komandorskim Franciszka Józefa. Kraszewski oświadczył, iż pragnie osobiście odebrać takowy w starostwie.

O godzinie 10tej udał się jubilat w towarzystwie rodziny i delegatów do kościoła, gdzie zajął obok prezydenta miasta i prezesa akademji umiejętności miejsce w stalach. Marszałek hr. Wodzicki zasiadł w presbiterjum. Reprezentanci kraju i instytucyj naukowych oraz delegaci ziem polskich zajęli miejsca w stalach. Nabożeństwo odbyło się nader uroczyście, celebrował ks. Albin Dunajewski. Po ukończeniu nabożeństwa i poświęceniu gałki szczytowej Sukiennic ruszył pochód ku Sukiennicom. Gałkę nieśli przedsiębiorcy odnowienia budowli. Za nimi postępował biskup, dalej marszałek, prezydent miasta, jubilat i świetny orszak w narodowych strojach. Podczas odbywania się uroczystości poświęcenia Sukiennic udał się Kraszewski do starostwa, gdzie otrzymał order komandorski Franciszka Józefa.

„Nie znajduję wyrazów na wdzięczność moją dla N. Pana aczkolwiek wiem, że odznaczenie to nie tyle dotyczy się mnie, jak jest nową oznaką życzliwości dla narodu!“ Te słowa wyrzekł Kraszewski dziękując za tak znakomity dar, poczem powrócił do Sukiennic.

Odwieczny, naszym zwyczajem poświęcając gmach przemówił ks. biskup następujące słowa :

Benedixi Vos in nomine Domini!

Pobłogosławiłem Was w imieniu Pańskiem“ Temi słowy psalmisty przemawiam do Was zgromadzeni tu bracia, gdyż rzeczywiście błogosławiłem Was w imieniu Pana, który postanowił ten kościół, od którego otrzymałem tę władzę błogosławienia Wam, błogosławienia każdej waszej pracy. I dzisiaj zgromadziliśmy się tutaj, aby uprosić od Pana błogosławieństwo dla tego dzieła, dla tego gmachu dopiero co dokonanego. Zapragnąłem Wam udzielić tegoż błogosławieństwa, zapragnąłem jako obywatel tego miasta, jako syn tej ziemi, jako syn i sługa tego św. kościoła.

Lecz cóż mogło nas zgromadzić w tak wielkiej liczbie? czy piękność tego gmachu, czy jego przeznaczenie? O nie najmilsi, nie piękność, nie przeznaczenie, ale wspomnienia, tradycja, które nas wiążą do tych murów. Właśnie ta tradycja jest powodem, że postaraliśmy się i o tę piękność i ozdobność gmachu, tudzież o przeznaczenie choć części jego na cele szlachetniejsze, że podjęliśmy tyle trudów i starań około odbudowania tych murów. Zaiste źle buduje ten, który odrywa się od tradycji; nie masz bowiem rozwoju, nie masz postępu, nie oparłszy się na tradycji. A nie tylko ten gmach, ale wiele innych otaczających go, są nam drogiemi właśnie dla tradycji; oglądnijmy się: tam Wierzynek podejmował króle i książęta, tam świeciły znaki hetmańskie, tam król bohater przeglądał hufce ciągnące dla oswobodzenia Wiednia, a niedaleko stoi dowód, jak można nieoględnie zrywając z tradycją, idąc za wyobrażeniami, niby pozbawić społeczeństwo jednej z najpiękniejszych pamiątek, stoi wieża osierocona, pozbawiona swego otoczenia, w którem Ojcowie miasta sądzili, ławnicy nad dobrem miasta radzili, które zawierało w sobie pamiątki pracy, poświęcenia i mądrości naszych Ojców. Lecz nim te pamiątki zawiązały się na tym placu w wieniec, stanęła świątynia przed niemi, jakby zarodek przyszłości, świątynia Pańska, z której dopiero cośmy wyszli, świątynia Pańska postawiona pracą, poświęceniem i majątkiem biskupa, który ogrzany prawdziwą miłością, opartą na wierze, wzmocnioną przez zbliżenie się do Rzymu, do stolicy apostolskiej, poświęcił siebie, swój majątek i swoją rodzinę na usługi swego narodu, rzucając kościoły na chwałę Bożą wśród kraju, a swoją rodzinę rozsyłając na misje od zachodu do wschodu, od Szląska do Kijowa i dla tego też Bóg błogosławił w tych pracach, gdyż nie siebie, ale chwały Bożej a miłości braci szukał. A jak za sobą ciągnie zapomnienie tej prawdy ciężką karę, znowu nam przypominają te dwie wieżyce obok tego kościoła wznoszące się. Podanie mówi, że dwaj bracia z jednej podstawy wznosili te wieże, ale zazdrością zdjęty młodszy, widząc że brata dzieło wyżej się wzniesie, utopił nóż w piersi braterskiej, a zbroczywszy się krwią brata i dzieła swego nie dokonał i sam zginął marnie. O tak najmilsi, niechże to będzie dla nas nauką, abyśmy sami dalecy od sobkostwa szukali we wszystkich naszych pracach nie siebie, ale chwały Bożej i miłości bliźniego, a natenczas Bóg pracom naszym błogosławić będzie, pomni, że nie dosyć wyjść z jednej podstawy, z jednej ziemi, ale należy być związanym jednym kościołem i iść do jednego celu, aby można osiągnąć zadanie swego życia i przynieść szczęście swemu narodowi. Amen.

Po przemówieniu tem zaintonował pieśń „Boże w dobroci nigdy nie przebrany“ i powrócił z duchowieństwem do kościoła.

Budowniczy p. Tomasz Pryliński wręczył prezydentowi miasta klucze odnowionych Sukiennic z temi słowy:

JW. panie prezydencie! Szczęśliwy jestem, żem doczekał tej uroczystej dla mnie chwili, w której mogę złożyć do rąk waszych JWP. prezydencie klucze Sukiennic, na znak ukończenia ich budowy, powierzonej mi łaskawie przez świetną Radę miasta Krakowa.

Czym dobrze się wywiązał z powierzonego mi zadania — nie moją rzeczą sądzić.

Raczcie jednak JW. prezydencie odbierając dziś klucze Sukiennic, przyjąć wyrazy prawdziwej, głębokiej wdzięczności mojej za tylokrotnie udzielone mi poparcie w ciągu tych lat budowy — i to moje uroczyste dziś zapewnienie, że ukochawszy ten zabytek, jak przystało na polaka-artystę, chciałem, jak najlepiej, zrobiłem, jak było można.

Prezydent miasta dr. Zyblikiewicz przyjmując klucze odpowiedział:

Odnowienie Sukiennic zawdzięczamy przedewszystkiem panu Prylińskiemu. Zamiłowany w rzeczach ojczystych, a w szczególności w zabytkach budowli średniowiecznych z wrodzonego mu artyzmu wziął się do planów odnowienia Sukiennic, a jakiekolwiek trudności napotykał bądź w kwestji samych planów, bądź w czasie budowy, bezprzykładną cierpliwością i pracowitością przełamał wszelkie trudności. Gdyby nie jego wytrwałość i cierpliwość, Sukiennice mimo gotowości, z jaką Rada miasta dostarczała funduszów i mimo mojej zapobiegliwości, byłyby dziś w tym samym stanie, co przed kilku laty. I ja także miałem ciężką walkę do przebycia z panem Prylińskim, ja walczyłem o pieniądze, on walczył o sztukę, wdzięczny mu jestem, że mnie pokonał. Sukiennice kosztują wprawdzie więcej, niż pierwotnie przeznaczono, lecz wziąwszy się raz do wielkiego dzieła, należało coś i estetyce poświęcić i tej szlachetnej pretensji pięknego dla nas świadectwa w przyszłych pokoleniach. Zresztą pieniądze wydane pozostały w mieście, z kasy miejskiej dostały się do kieszeń mieszczan.

Święty obowiązek mam spełnić względem rzemieślników, którzy przy restauracji Sukiennic pracowali. Słyszałem, że nie jeden u nas wstrzymuje się od nowej budowli z obawy przed naszymi rzemieślnikami. Ja przeciwnie, ja ich pokochałem odkąd przy licznych budowlach krakowskich, a zwłaszcza przy restauracji Sukiennic miałem sposobność bliżej ich poznać. W kąt niemcy i inni przed takimi rzemieślnikami, jak nasz podmajstrzy murarski Modelski, kamieniarz Trembecki, ślusarze Śliwiński, Szymczykiewicz, stolarze Myśliwiec, Kalisz. Nie tylko nie ustępują pracowitością obcym, byle zostawali pod sumiennym i należytym kierunkiem, lecz przewyższają ich nawet szlachetną pretensją, a nawet poświęceniem, nieraz bowiem p. Modelski puszczał się na roboty tak niebezpieczne, iż zabierając się do nich, żegnał się znakiem krzyża świętego. I dziś poszczycić się możemy, że do odnowienia dzieła obcych mistrzów jak Lindintolde i Padowano, nie potrzebowaliśmy obcych, lecz dokonaliśmy go własnemi, wyłącznie krakowskiemi siłami. W końcu podziękować muszę komitetowi od budowy Sukiennic, a w szczególności mojemu w nim zastępcy Wmu Konradowi Wentzlowi za gorliwą i wytrwałą pracę.

Przystąpiono do podpisania aktu odnowienia Sukiennic, który podpisał dr. Zyblikiewicz, marszałek, członkowie rady miejskiej i przybyli delegaci, dla Kraszewskiego zostawiono wolne miejsce, gdyż podówczas był właśnie w starostwie. Budowniczy p. T. Pryliński wręczył prezydentowi miasta klucze od Sukiennic, któremi tenże otworzył bramę i wprowadził jubilata do hali parterowej, w której uroczystość jubileuszowa odbyć się miała. Na estradzie zajęli miejsce delegaci i członkowie komitetu, na przodzie siedział Kraszewski. Uroczystość jubileuszową rozpoczął chór męski kantatą utworu W. Żelińskiego do słów Adama Asnyka:

CHÓR.

Szczęśliwy, komu w życiu dano
Doczekać plonu swojej pracy,
I ujrzeć myśl swą przechowaną
I najpiękniejsze zdobyć wiano,
Z kłosów, co niosą mu rodacy.

Szczęśliwy, kto swą piersią własną
Wykarmił całe pokolenia,
I wytknął dla nich drogę jasną
I w nowych jutrzniach co nie gasną
Ogląda dzieło odrodzenia.

Szczęśliwy, kto szedł naprzód w znoju
Z hasłami, które ludzkość budzą,
I walcząc w ciszy i pokoju,
Dokonał ludzkich dusz podboju,
Nie zaćmionego krzywdą cudzą.

Szczęśliwy! Palmy zwycięztw z dłoni
Nie wydrze ramię mu niczyje —
Burza go nieszczęść nie dogoni —
On wyszedł z ciemnej losów toni
I nieśmiertelny w sercach żyje.

SOLO.

I naród żyje, gdy mu przodem
Pochodnia wielkich myśli świeci,
I jeszcze wielkim jest narodem,
Gdy się odświeża życiem młodem
Wydając z siebie takie dzieci.

Żyje, gdy na świat z jego łona
Wychodzą zbrojni wciąż rycerze,
Których wróg żaden nie pokona
A ludzkość ze czcią ich imiona
Wpisuje w dziejów karty świeże.

Żyje ten naród, co prawdziwą
Zasługę pojmie i ocenia,
I w ślad za myślą idzie żywą
I zbiera świeżych kłosów żniwo
Na drogach swego odrodzenia.

CHÓR.

Więc w uroczystym dziś obchodzie,
Wielkiego męża czcijmy święto,
W bratniej miłości, w bratniej zgodzie,
Nieś mu życzenia swe Narodzie,
Niech kończy pracę rozpoczętą.

Niech rozpościera jasność wszędzie,
I zbiera owoc swoich trudów,
W wielkich zdobywców stojąc rzędzie,

Niechaj Ojczyźnie swej zdobędzie
Cześć i braterstwo wszystkich ludów.

Niech dzień ten przyszłość nam zapowie,
Do której zwolna ludzkość wiodą
Najszlachetniejsi jej synowie;
A czyn zamknięty dotąd w słowie
Najmilszą będzie mu nagrodą.

Po odśpiewaniu kantaty przez wszystkie chóry muzyczne naszego kraju przy akompanjamencie muzyki wojskowej, przemówił prezydent miasta dr. M. Zyblikiewicz:

Uroczystość dzisiejszego jubileuszu, którą mam zaszczyt zagaić, nie ma w historji naszej żadnego dotąd przykładu. Pięćdziesiąt lat działalności literackiej, to zjawisko rzadkie a może jedyne nie tylko u nas, lecz i u innych narodów. Zdolność i siły do tyloletniej pracy duchowej, to łaska Opatrzności. Jej za to wdzięczność a powinszowanie temu, co miał szczęście jej doznać. Lecz 50 lat pracy literackiej tak zacnej i szlachetnej jak dostojnego jubilata, tak różnorodnej a zawsze wzniosłej i zawsze w usługach i na pożytek narodu podejmowanej, pracy, której owocami karmił się nasz naród przez kilka pokoleń, a przeto tak płodnej, iż o niej śmiało powiedzieć można, co rzymianie o czynach wojennych swego Pompejusa powiedzieli: *Pompejus plura bella gessit, quam caeteri legerunt* — „Kraszewski więcej książek napisał, aniżeli inni czytali" to wszystko zasługa osobista, jaką na polu piśmiennictwa w obecnem pokoleniu nikt ani u nas ani u obcych poszczycić się nie może.

Naród ocenił należycie zasługi i nie poskąpił mu ani wdzięczności, ani hołdu. Dowodem tego dzisiejsze oto tak liczne i świetne zgromadzenie, dowodem ci wszyscy, którzy nie mogąc wraz z nami w tych murach się pomieścić oblegają budynek. Nie ma zakątka ziemi polskiej, któryby nie miał tu swoich przedstawicieli, a każda garstka rozproszonych po świecie polaków nie wyjmując osad polskich w Ameryce, a nawet i w Australii przysłała wyrazy swych uczuć wdzięczności bądź przez delegatów, bądź w adresach i upominkach. Dziś cały naród się skupił.

Wszakże rozmiary, jakie przybrał jubileusz naszego jubilata i jednomyślność, z jaką naród około niego się skupił, mają oprócz wdzięczności znaczenie dalszej także doniosłości. Naród polski wyraża to swoje niezłomne przywiązanie do mowy i literatury ojczystej, której jubilat przez tyle lat był piastunem, wyraża cześć dla zwyczajów, obyczajów i tradycyj narodowych, jako warunku narodowego bytu. Nadto objawia nasz naród świadomość, iż w chwilach przewagi siły fizycznej nad prawem, dla narodów słabszych jak nasz jedyną bronią jest praca, siła i potęga duchowa, której czcigodny jubilat był dzielnym przedstawicielem.

W tem pojmowaniu dzisiejszej uroczystości witam Cię dostojny jubilacie, witam Was szanowni delegaci i uczestnicy, i racz jubilacie przyjąć ten wieniec, który Ci mieszkańcy Krakowa nie ze znikomego wawrzynu uwili, lecz z twardego metalu ukuli, aby przetrwał wieki i świadczył po wszystkie czasy o Twoich zasługach i naszej wdzięczności.

Z kolei przystępowali delegaci, przybyli z podarkami dla jubilata; dla braku jednak czasu z 109, które się zgłosiły do komitetu ledwie mała część mogła przemawiać. Porządek wskazywał dr. Wajgel.

Przytaczamy tu ważniejsze przemówienia:

Reprezentacja akademji umiejętności. Prezes dr. Józef Majer rzekł: „Szanowny i czcigodny mężu! Nie po raz pierwszy podaję ci rękę w starym tym grodzie naszym, nie pierwszy raz uznał naród znakomite Twe zasługi, lecz dziś, gdy reprezentacja całego narodu przyszła do Ciebie z życzeniem, pragnie i akademia umiejętności serdeczny złożyć hołd Twojemu talentowi i twej pracy a zarazem włożyła na mnie obowiązek, ażebym ci wręczył dzieło w tym roku wydane a poświęcone tobie, mające być dowodem jak cię szanujemy, czcimy i poważamy".

Reprezentacja uniwersytetu lwowskiego. Rektor tegoż uniwersytetu dr. Ksawery Liske: „Szanowny jubilacie! Kiedy cały naród polski jak szeroko i daleko się rozsiadł czy to z własnej woli, czy z przymusu, w dniu dzisiejszym składa ci zasłużony hołd za tyloletnią działalność znakomitą, poczuwa się i uniwersytet lwowski do miłego i zaszczytnego dla siebie obowiązku wynurzenia najgłębszej swojej czci dla zasługi położonej przez ciebie około piśmiennictwa narodowego. Nie czas i nie miejsce mówić tu o nich obszernie, bo któżby z nas nie znał ich jak najlepiej. Przyjm też czcigodny jubilacie nadany ci przez uniwersytet lwowski za zezwoleniem Najjaśniejszego cesarza dyplom honorowy doktora filozofii i pozwól, abym imię twoje wpisał do szeregu doktorów kreowanych przez nasz uniwersytet, aby tym sposobem choć promyk otaczający twe imię spłynął i na nasz uniwersytet".

Reprezentacja uniwersytetu Jagiellońskiego. Składali ją rektor prof. dr. Juljan Dunajewski i dziekani wydziałów prof. dr. Bojarski, prof. dr. Alth i prof. dr. Korczyński. Pierwszy złożywszy jubilatowi życzenia, oznajmił, że Senat akademicki uchwalił nadać mu najwyższy zaszczyt, jaki uniwersytet nadać może, t. j. stopień doktora filozofii. Dyplom wręczony będzie jubilatowi na posiedzeniu dzisiejszem Senatu, na które jubilat przybyć obiecał. Dr. Dunajewski zarazem jako poseł sandecki doręczył jubilatowi adres miasta Sącza.

Reprezentacja politechniki lwowskiej. Rektor prof. dr. Zajączkowski: Czcigodny panie! Rozpowszechnieniu zasad postępowych zawdzięczają nauki i zajęcia przemysłowe swe uznanie i równouprawnienie z naukami i zajęciami umysłowemi. Szkoła więc politechniczna lwowska nauk przemysłowych i sztuk pięknych uprawie poświęcona i młodzież do zawodów przemysłowych sposobiąca, składa ci cześć i hołd, jako temu, który swemi dziełami krzewiłeś w społeczności naszej zasady zdrowego postępu.

Poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk. Z kresu zachodniego Polski, Towarzystwo przyjaciół nauk składa ci zacny mężu hołd i poważanie, a zarazem adres, w którym hołd ten wyraziło.

Toruńskie Towarzystwo przyjaciół nauk. W imieniu deputacji Towarzystwa nauk w Toruniu składam ci czcigodny jubilacie adres tego Towarzystwa w dowód czci i uwielbienia, a zarazem jako dowód wdzięczności za przychylność tylokrotnie okazaną dla tych ziem, które potrzebują opieki i ciepła całej Polski.

Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu. Dostał mi się w udziale niezasłużony zaszczyt reprezentować Towarzystwo literackie i rodaków zamieszkałych we Francji, przesyłających ci w dniu tym pozdrowienie i uznanie twej nieskończonej i tak zacnej pracy dla polaków. Szanowny jubilat pozwoli, że jako rodak przybyły z obcej krainy, powiem jeszcze kilka słów. My mamy poczucie wielkie tego, co się w około nas dzieje; my starzy przeżywszy z tobą 50 lat, z tobą myśmy się radowali i z tobą płakali, tyś nam dostarczał tego, cośmy stracili, tyś nam przynosił głos zebrany na ustach cierpiącej matki, spieszymy więc za to ci podziękować, prosimy, aby ci Bóg udzielił sił, abyś i dalej pocieszał starych i uczył młodych, a wszystkich zachęcał do wytrwania w miłości ojczystej.

Komitet warszawski. Dostojny jubilacie! Kółko literatów i dziennikarzy warszawskich zleciło mi złożenie ci tego słabego hołdu naszego w adresie tobie czcigodny mężu, który byłeś, jesteś i będziesz niedościgłym dla nas człowiekiem pracy, talentu i cnót obywatelskich. Żaden też z pisarzów polskich nie dostąpił takich zaszczytów, żaden nie umiał z równą potęgą poruszyć masy, zbliżyć i zgłębić nas. Król dał ci gwiazdę, szewc przysyła ci skromną rąk swoich pracę, oto szczyt i podstawa gmachu społecznego, a kraj cały ofiaruje ci serdeczną swą miłość i uwielbienie. Cześć tobie zacny mężu i uwielbienie, który śmiało wraz z poetą rzymskim powiedzieć możesz:

„Wzniosłem ja pomnik trwalszy niż spiżowy
i piramidom królów po nad głowy".

Następnie wywołane zostały deputacje ze Lwowa przybyłe, mianowicie deputacja m. Lwowa, Towarzystwa sztuk pięknych, Towarzystwa pedagogicznego, Komitetu medalowego i Zakładu imienia Ossolińskich, Stowarzyszenia „Gwiazda", Towarzystwa muzycznego i „Harmonii", Towarzystwa politechnicznego, Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, rękodzielników lwowskich, spółki posługaczy i t. d.

W imieniu m. Lwowa przemawiał wiceprezydent dr. Madejski: „Czcigodny jubilacie! Obywatelstwo miasta Lwowa i Rada chcąc dać ci dowód głębokiej czci i uznania uchwaliła, żeby ulicę nową wiodącą od ogrodu miejskiego do akademii politechnicznej nazwać ulicą „Kraszewskiego", a przez delegację, która została w tym celu wysłaną, złożyć ci wyrazy czci i hołdu, oraz zawiadomić cię o swej uchwale. Zapewne w obec powagi wzniosłej dnia dzisiejszego dość słaba to oznaka hołdu; ale świadczy, że wszyscy ożywieni wspólną wielką ideą, dla niej i przez nią, zawsze i wszędzie używając słów wielkiego poety: „myśli i ducha w jedno zestrzelamy ognisko!" Niech Bóg dobry użyczy ci zdrowia, żebyś długo na polu pracy świecił jako wzór rzadkiej wytrwałości obywatelskiej".

Panowie Dobrzański i Dąbrowski, którzy wraz z p. Madejskim wystąpili na estradę, złożyli adresy, pierwszy od towarzystwa „Sokoła", drugi od kasyna mieszczańskiego ze Lwowa.

W imieniu komitetu medalowego i zakładu imienia Ossolińskich zabrał głos dr. Antoni Małecki: „Stajemy przed tobą czcigodny panie, jako delegacja lwowskiego komitetu medalowego, który się zawiązał z inicjatywy literatów dziennikarzy, wydawców i księgarzy. Ja, co do mojej osoby jestem także przedstawicielem zakładu narodowego imienia Ossolińskich. W tym dniu tak pamiętnym, w którym ci Ojczyzna za wieloletnie patrjotyczne, zawsze czyste i szlachetne i ku dobru społeczeństwa skierowane postępowanie dziękuje, i my także chcemy dać wyraz uwielbienia, jakiem jesteśmy napełnieni. Na pamiątkę dnia tego niezmiennych uczuć naszych racz przyjąć ten oto skromny dar, ten medal na cześć twoją wybity".

W imieniu Towarzystwa pedagogicznego przemawiał p. Zygmunt Sawczyński: „Czcigodny panie! Stoimy tu w imieniu Towarzystwa pedagogicznego, które z chlubą zalicza cię do swych członków honorowych. Towarzystwo nasze przeważnie składa się z nauczycieli szkół ludowych, oni to przez usta nasze składają ci cześć i podziękowanie, że wśród prac swych pamiętałeś i o ludzie. My jako Towarzystwo pedagogiczne składamy ci dzięki także dla tego, że jeżeli nam przyjdzie teraz szukać wzoru pracy niezmordowanej, półwiekowej, nie potrzebujemy się odnosić ani do starożytności, ani do dziejów średniowiecznych, ale wśród nas kość z kości naszej, krew nasza, ty stoisz jako monumentalny przykład do czego praca może doprowadzić. W chwili kiedy tu przybyłem, otrzymałem telegram od uczniów zakładu mego Seminarjum nauczycielskiego, abym w ich imieniu złożył ci hołd czci i uwielbienia.

Towarzystwo Przyjaciół Sztuk pięknych: P Hausner: „Witamy cię imieniem T. P. S. P. w wschodniej części naszego kraju. Czynimy to z silnem uczuciem i przekonaniem, że stajemy tu w obec istnego proroka dzisiejszego świetnego rozwoju sztuki polskiej. Albowiem w czasie upadku i zwątpienia, obojętności i bezpłodności, Kraszewski w swej powieści „Sfinx" w roku 1837 wydanej skreślił proroczym duchem połączenia duchowe, rozbudzenie się piękna, wzrost twórczości, jakie się ziściły. My, którzyśmy się doczekali urzeczywistnienia twych przepowiedni, witamy tego, który umiał odgadnąć, że naród nieprzeżytej żywotności, zdobędzie sobie nową dziedzinę chwały, dziedzinę sztuki!"

Towarzystwo pszczelno-sadownicze. Hr. Wład. Koziebrodzki: „Pracowitszy od pszczoły, słodki zbierającej miód, ty, który od pół wieku karmisz nas tym miodem, a to miodem kasztelańskim

przyjm dyplom honorowy w Dublańskiem pszczelniczem Towarzystwie".

Szkoła Dublańska: Imieniem profesorów i uczniów jedynej na obszarze polskim szkoły rolniczej składamy ci szanowny jubilacie hołd i cześć. Przyjm jako skromną pamiątkę niezgasłej wdzięczności młodzieży polskiej ten adres, w dowód że umie oceniać zasługę obudzenia szlachetnych myśli w tej młodzieży, która zarazem innej pracy rękę podaje.

Od dzieci polskich. P. Bełza: „W ogromie prac twoich, w których siałeś ziarna nadziei, nie zapomniałeś i o tych maluczkich, którzy są nadzieją, przyszłością kraju. Od nich niosę ci słowa wdzięczności, ucałowanie rąk i prośbę o błogosławieństwo dla wszystkich dzieci polskich, tej całej naszej nadziei".

Potem przedstawiali się obywatele z ziem polskich, których witano z zapałem godnym prawdziwych polaków. Byli tam reprezentanci Wilna, ziemi Grodzieńskiej, Bielska, Mińska, Podola, Ukrainy, Chocimu, Wołynia (z Łucka i Żytomierza) Żmudzi, Podlasia, Pińska, Łomży, Mohylewa, Białej Rusi, Ostrołęki, Piotrkowa, Kielc, korporacje z Warszawy, kolonje polskie z Francji, Australji, Petersburga, Syberji, Charkowa, Szwecji, Odessy, Rygi, Chicago, Rapperswylu, stowarzyszenie „Przytuliska" w Berlinie i wiele innych. Przemówienia ich były krótkie ale piękne — witano zarówno serdecznie tych, co podnosili hasło: „jeszcze nie zginęła!" jak i tych, którzy wznosili na cześć jubilata okrzyk: „mnohaja lita!"

Pan M. Krajewski ofiarował Kraszewskiemu obraz: „Un Florentino". Złożył go p. Adam Lew Sołtan, jako upominek z Florencji autorowi: „Kartek z podróży po Włoszech".

Tenże sam p. Sołtan, jako delegat polaków z Gdańska wręczył jubilatowi w darze przycisk do papierów z bursztynu z herbem Gdańska i orłem polskim.

W imieniu *Obywateli Wielkopolskich* przemawiał p. August Cieszkowski: Szanowny jubilacie! Skoro tylko szczęśliwa myśl uwieńczenia ciebie, ciebie uwieńczonego najpiękniej własnemi dziełami, doszła do nas, powstał zamiar, imię twoje uczcić w pamiątkowym medalu i medal ten przekazać wnukom i prawnukom naszym. Składam w twoje ręce jubilacie medal ten — przyjm zarazem popiersie twe przez artystę-rodaka wykonane, przez artystę urodzonego w Wielkopolsce. Liczne odebrałeś i liczne odbierasz hołdy i dary, ale to wiem, że najmilsza twojemu sercu jest ta zgoda, jednomyślność, która się odbiła w tej uroczystości, którą szanowny prezydent tego starożytnego grodu tak pięknie, tak trafnie i tak do serca nam wyraził. Do rozszerzenia tej solidarności i jedności narodowej tyś się szanowny jubilacie ogromnie przyczynił, tak że o tobie śmiało powiedzieć można, żeś nietylko wielu dzieł, ale i wielkiego dzieła dokonał.

Następnie witały jubilata deputacje: kółek włościańskich, Towarzystwa „Stella" w Poznaniu, obywateli i akademików z Wrocławia, stowarzyszenia rękodzielników i Towarzystwa przemysłowego w Poznaniu, oraz stowarzyszenia drukarzy polskich tamże, przemysłowców w Pleszewie, Towarzystwa przemysłowego z Torunia, wreszcie akademików polskich z Proszkowa na górnym Szlązku.

Delegat polaków z Australji p. Żaba: „Na wiadomość o uroczystem uczczeniu twego jubileuszu podążyłem i ja w te strony, aby ci złożyć życzenia tej garstki ziomków, zamieszkałych w Australji i Nowej Zelandji — proszono mnie, abym ci złożył małą pamiątkę, wiązankę wierszy na dzień dzisiejszy skreślonych".

W imieniu polaków z Petersburga przemawiał dr. Spasowicz: „Przybyły ze stref mocno ku biegunowi pochylonych, składam ci szanowny jubilacie od polaków w Petersburgu zamieszkałych, hołd uwielbienia. Wierzaj mi, że masz tam wielu czcicieli twego talentu, że tam biją serca tak polskie, jak w tym starożytnym grodzie. Czcimy w tobie wielkiego obywatela, czcimy w tobie przyjaciela ludu, który przyłożył czynną rękę do zniesienia poddaństwa. Sądzimy, że przyszłość imię twe zapisze obok Staszyca i Jana Śniadeckiego.

W imieniu delegacji polaków we Włoszech przemawiał hr. Szczawiński-Brochocki, inżynier z Rzymu, naturalizowany we Włoszech: „Przynosimy ci z dalekiej krainy wieniec, jakim niegdyś wieńczono Cezarów i Dantych, bo nie ma w Polsce godniejszego nad ciebie Ten wieniec podobnie jak krakowski, jest wyryty z metalu, ze srebra i złota, aby służył potomstwu za dowód, jak cię czcili polacy we Włoszech; włożyliśmy go w szkatułkę z twardego kamienia, z cennej mozaiki florenckiej, na którym wyryte wszystko nad czem pracowałeś, coś kochał i miłował".

Do tej deputacji należeli także pp. Rygier, rzeźbiarz i Henryk Siemiradzki. Skoro się tenże tylko w sali ukazał, powstały zewsząd okrzyki: „niech żyje Siemiradzki!" których nie można było uciszyć, tak gorąco objawiała się sympatja do znakomitego artysty. Równocześnie wołano: „niech żyją Włochy!"

Teraz przyszła kolej na delegacje Czechów. W imieniu Czechów przemawiał poseł Tonner po polsku:

Dzień tak wielki, dzień tak świetny, kiedy naród polski tak szlachetny oddaje jednemu z najpierwszych swoich i najzasłużeńszych synów chwałę zasłużoną i cześć za półwiekową pracę, pozwoli szanowny jubilat i zgromadzenie, aby się odezwał głos narodu tak zbliżonego do potomków Lecha głos potomków Czecha, aby się odezwał z najszczerszego współczucia, największego uszanowania i wdzięczności, a oraz wynurzam najserdeczniejsze życzenia pomyślności szanownemu jubilatowi i jego kochanej ojczyźnie polskiej. (Znów okrzyki: Niech żyją Czesi! sława!)

W imieniu deputacji posłów czeskich rzekł p. Dr. Jaromir Czelakowski: Mając zaszczyt zastępować podczas dzisiejszej uroczystości klub posłów narodu czeskiego w Czechach, upraszam czcigodnego pana jubilata, ażeby raczył przyjąć w imieniu narodu naszego gorące życzenie przy uroczystości dzisiejszej i hołd nasz za olbrzymią pracę literacką i nieśmiertelną zasługę na chwałę imienia słowiańskiego. Patrjarsze literatury polskiej wołamy i my obecni Czechowie pełni natchnienia: sława!

Poseł Dr Fanderlik w imieniu Czechów morawskich: Obok Czecha pozwólcie, ażeby postawił się, jak zawsze stawał, Morawianin. Mnie wysłali tu moi koledzy, posłowie z Morawy, zastępcy czeskiego ludu na Morawie, ażebym tego wielkiego dnia przedstawił wielkiemu waszemu Kraszewskiemu i całemu narodowi polskiemu sympatje nasze ciągłe. Najbliżsi jesteśmy krwią i językiem wam Bracia, my jesteśmy mostem, który was łączy z narodem czeskim i że sojusz ten potrwa, jest dla mnie poręką szlachetną myśl rycerskiego narodu polskiego.

Potem mówił w imieniu delegatów czeskiej młodzieży p. Antoni Czyhalik, prezes akademickiej czytelni w Pradze: Akademicka młodzież czeska wysoko ceniąc zasługi bez granic, które sławetny Panie, nietylko dla piśmiennictwa polskiego, lecz dla całej literatury słowiańskiej w ogóle sobie zdobyłeś, składa u stóp twoich przy sposobności 50-letniego jubileuszu twojej płodnej i błogiej czynności umysłowej swój wyraz najgłębszego i najserdeczniejszego powinszowania. Poczytuję się za szczęśliwego, że jestem tłumaczem uczuć, które przenikają dziś naszą młodzież czeską i które w przysyłanym tu adresie składa.

Następnie przemawiał p. Arnese po francusku, jako delegat Akademji Mickiewicza we Włoszech, a potem p. W. Eliasz w imieniu Polaków zamieszkałych w Chicago i Rapperswylu.

W imieniu delegacji szląskiej przemawiał włościanin Glajcar: Przyjmij hołd czci i poważania, przyjmij go oto przez usta rolnika szląskiego, przyjmij go od Szlązaków zapomnianych, boś ty o nich nie zapomniał, boś napisał list do naszych nauczycieli ludowych, przypominając im ich obowiązki. Przyjmij i ten mały upominek, jako wspomnienie lepszej przyszłości, oraz nadzieję lepszej przyszłości.

W imieniu Polaków, Czechów i Słowaków w Bielsku mówił pan Lech: Imieniem Polaków, Czechów i Słowaków zamieszkałych w Bielsku, mam zaszczyt złożyć ci życzenia szanowny jubilacie, a zarazem podziękowanie za kilka słów przychylnych, skreślonych do naszego zakątka ziemi.

Polacy w Szwecji upoważnili p. Anczyca, a ten rzekł: Polacy zamieszkali w Sztokholmie dali mi upoważnienie, abym ci złożył w dniu dzisiejszej uroczystości serdeczne życzenia, a zarazem przysłała dyplom członka honorowego akademja umiejętności, sztuk pięknych i architektury w Sztokholmie. Pozwól szanowny jubilacie, abym przy tej sposobności, nie chcąc przedłużać przemówień, złożył ci od połączonych stowarzyszeń drukarskich, którzy nie mogą dać bogatych darów, skromną rąk ich pracę.

W imieniu lekarzy polskich przemówił Dr A. Biesiadecki.

Inne deputacje nie mogły już przemawiać, gdyż pora była spóźniona. Odczytał więc tylko Dr Wajgel spis deputacyj, poczem jubilat w odpowiedzi na wszystkie przemówienia, dziękując za sympatję tak gorąco objawioną, odczytał mowę, którą tu w całości podajemy:

Niezasłużony a szczęśliwy bierze!

Od tych słów rozpocząć muszę, stając przed wami, bo je czuję w głębi mojej duszy.

Dlaczego mnie dane było, a nie innym godniejszym dożyć dnia takiego, tego tak wielkiego szczęścia, niezbadanem jest dla mnie. Chciał może Bóg przez was nagrodzić więcej niżeli pracę moją, wielką miłość do wszystkiego co naszem było i jest, i nie jedną boleść wielką, która z niej płynęła.

Staję przed wami, dostojni panowie, z tem uczuciem, jakobym stał u kresu życia, nad grobom, przed sądem. Ażeby sąd ten nie wypadł dla mnie za surowo, sam ja naprzód przed wami sędzią nad sobą być muszę.

Tak niegdyś pierwsi chrześcjanie publiczną przed bracią odbywali spowiedź w świątyni.

Czuję się i ja dziś w tym grodzie, który jest naszą świątynią narodową, obowiązany do niej, jest ona potrzebą mojego sumienia. Choć życie moje jawnem było, nie każdy je widział a chciał zrozumieć. Tu więc, gdzie mi nagroda przypadła, o jakiej nie marzyłem nigdy, najwyższa, jakiej człowiek dostąpić może na ziemi, muszę ją jeśli nie zasługą, to pokorą usprawiedliwić.

Co mnie na tę drogę pracy popchnęło, co na niej utrzymało, wytłomaczyć nie umiem. To pewna, że nie marna żądza sławy, ani nagrody, bom się pierwszej nie mógł spodziewać, drugiej nigdy nie czułem się godnym. Bodźcem była miłość tej ojczyzny, której losy w dziecinnem sercu tkwiły już raną, do dziś dnia nie zagojoną.

Miłość ta boleścią razem była, szły z sobą tak połączone, że ich nic rozerwać nie mogło, ale im towarzyszyła nadzieja i wiara głęboka, że narody pod prawem Chrystusowem nie giną i nie

umierają, że naród nasz pozbawiony niepodległości zniknąwszy jako państwo, jako naród istnieć ma prawo, obowiązek i istnieć będzie, dopóki sam żywota się nie wyrzecze, lub samobójstwa nie popełni.

Tę wiarę w żywotność naszą podtrzymywało samo wpatrzenie się w historję.

Osłabła, znękana, bez poczucia się niemal do własnego bytu Polska w czasie trzech podziałów, dopiero po nich, pod ożywczem działaniem wielkiej boleści i sromu, dźwignęła się do nowego życia, potężniała na duchu.

Błogosławiona jest ręka opatrzności, nawet kiedy chłoszcze, błogosławione są klęski, z których rośnie ducha potęga. Wzrost ten jej w chwilach najtragiczniejszych dziejów naszych widzimy dotykalnie. Każdy sędzia sprawiedliwy wyznać musi, że od roku 1772 zaczęliśmy być coraz silniejsi duchem.

Dość spojrzeć na smutne dzieje tego czasu, na sromem oblewające czoła wnuków rozprawy tego sejmu, na cynizmem odrażające postacie jego przywódców.

Zdaje się, patrząc na nie, iż upadek moralny jest ostateczny, iż nań już nie ma ratunku.

A właśnie chwila ta jest jakby punktem zwrotnym. Od niej poczyna się upamiętanie, w niej jest nasienie odrodzenia. Z prywaty bezwstydnej rodzi się ofiarność, z obojętności na losy kraju, poświęcenie dlań bez granic, z umysłowego zastoju, ruch i praca odżywiająca.

Rozbudza się literatura, oświetla historja, rodzą ludzie nowi, inni, stawizmem ducha wielkich pradziadów zmartwychwstańcy.

Postęp od r. 1772 do sejmu czteroletniego niezmierny, wszystkie nawet zboczenia z drogi idą na korzyść doświadczenia.

Poźniejsze klęski są jakby etapami nowych podźwignień. Rośnie wszystko, a nadewszystko rośnie silne poczucie się narodowości, którego w roku 1772 nie było.

Powstaje komisja edukacyjna, w której cudem, nawet ludzie mali zmuszeni są przyczyniać się do wielkiego dzieła, szereg pracowników na polu literatury nie przerywa się ani na chwilę, wychowaniu narodowemu, całej nadziei przyszłości, przodują mężowie jak Czartoryski, Sniadecki, Czacki. Krasicki jako pomnik po sobie zostawia Towarzystwo przyjaciół nauk, o własnych siłach budzi się Wilno, zakwita ofiarą obywatelską Krzemieniec.

Tak idziemy, mimo politycznych wstrząśnień; coraz się krzepiąc na duchu, przez lata próby, które zdawały się grozić zagubą i zniszczeniem. Mrzonki nawet, jakiemi były nadzieje płocho pokładane w Napoleonie, rodzą ludzi, w których piersiach iskierka dawnego ogniska się przechowała.

Nie zabija nas na duchu rok 1830, nie zmógł nas 1863 Pieśnią wieszczów natchnionych rozlegają się pobojowiska.

Mamże przypomnieć wielkie imiona, Adama, Zygmunta, Juljusza, a czasy, w których one zabrzmiały, serca znękane podnosząc ku niebu?

Cudownem zaprawdę jest to złote żniwo na krwawych zagonach.

Spojrzmyż i na obecną chwilę, rozliczmy warunki bytu naszego, zważmy przeszkody, jakie mamy do zwalczenia, zmierzmy je z tem, cośmy zdobyli, a będziemy mogli słusznie się pochlubić stanowiskiem, na któremeśmy się utrzymali.

Dosyć wspomnieć tę naszą cudem gorliwości powstałą, cudem pracy i wytrwałości tak świetnie się rozwijającą Akademję umiejętności, dwa nasze polskie uniwersytety, które grono tak znakomitych mężów uświetnia, Instytuta nasze, muzea, zbiory, towarzystwa historyczne, naukowe, pomocy dla oświaty, dla przemysłu, wreszcie i ten fakt, że nie ma prawie uniwersytetu w Europie, w którymby imienienia polskiego brakło, że w Chili i Peru, na najdalszych krańcach imiona te jaśnieją.

Nie pośledniejszego znaczenia jest i rozwój sztuki u nas, która liczy mistrzów europejskiej sławy, jak Matejko, Siemiradzki, Brandt i tylu innych. Potężny rozrost wszystkich jej gałęzi dał nam Chopina, Moniuszkę, Grottgera. Pieśni ich i obrazy zapomniane imię polskie niosą na drugą półkulę i zmuszają do uznania życia, które z nas tryska. Widzieliśmy przed niewielą laty nagle z upadku podnoszącą się scenę, której dziś niebrak ani pisarzy, ani genialnych tłumaczów, co ich utworom daje życie nowe.

Z chlubą winniśmy też dać świadectwo dziennikarstwu naszemu, pojmującemu wielkie posłannictwo, do jakiego wiek je powołuje, stojącemu, o ile warunki bytu jego dozwalają w obronie zasad, mającemu przed oczyma cel szlachetny, rosnącemu jeśli nie liczbowo to wpływem i powagą, nadewszystko zaś czystemu i nieskażonemu przedajnością żadną.

Nareszcie w społecznym naszym organizmie, pocieszające tylko zapisać możemy zjawiska.

Szlachta nasza pojęła jasno swe stanowisko i obowiązki, wyszła ochotnie na szerokie pracy pole, stan średni, któregośmy nie mieli, wyrabia się dzielnie, przyswajając sobie żywioły różne, rozwijając się krzepko, na ostatek, co za postęp ogromny w życiu ludu naszego, którego dobrobyt, oświata, poczucie narodowości, pragnienie postępu codzień rosną, nie odejmując mu ani religji, ani prastarych a świętych tradycyj.

Z narodu, którego organizmowi brakło obezwładnionych narzędzi, stajemy się ciałem pełnem, któremu nie będzie zbywać na żadnej części składowej, na żadnym żywotnym warunku. W Bogu nadzieja, że postęp ten nie ustanie, ze przyszłość okupiona tak drogo, świetniejszą jeszcze zaświta.

Nikczemnem byłoby pochlebstwo narodowi, ale to com rzekł, niem nie jest. Wskazuję fakta, które wzbudzić powinny goręcsze uczucie obowiązku, wytrwałość do utrzymania się na zdobytem stanowisku.

To prawdziwa wielkość i potęga nasza. Jakkolwiek to, co wskazuję, paradoksalnem zdawać się może, wzywam umysły bezstronne do rozpatrzenia się w dziejach ubiegłego wieku, ażali nie okaże się oczywistość, żeśmy na duchu urośli tyle, ileśmy cielesnej mocy stracili.

Wzrost ten ducha trwał a nie ustaje. Ulegał on chwilowym zastojom, które nieszczęśliwe spowodowały wypadki, lecz z cudowną mocą budził się po nich do nowych trudów. Widzimy ogniska ich na przemiany przenoszące się z jednej do drugiej dzielnicy, z miejsca na miejsce — ale Znicz ciągle płonie... i nie zgaśnie.

Tak więc boleści stały się nam bodźcem do poprawy i trudu, a bodziec to potężny, który gdy nie zabija — podwaja, potęguje żywotne siły...

Pół wieku tego pochodu własnemi rozmierzywszy stopami, mogę poświadczyć o nim.

Z tą wiarą, iż państwem być przestawszy, jako naród pracą nieustanną, spokojną, utrzymać w sobie życie możemy i powinniśmy — w skromnym zakresie starałem się przekonanie moje wpajać i zgodnie z nią postępować.

Zakres działania skromnym był w istocie, ograniczyłem się nim, nie porywając nad siły, a oceniając środki, których użyć mogłem, nie wedle pospolitego ich pojęcia, lecz miarą rzeczywistej ich skuteczności i wpływu.

Jako jedno z głównych narzędzi służyła mi powieść, ta forma prastara, która już stoi nianką u kolebki ludzkości na wschodzie i z nią razem rośnie; powieść karmicielka skromna, ten proletarjusz literatury, który zagon trzebi, zorywa, ziemię uprawia i częstokroć pierwsze na niej zasiewa ziarna.

Przez nią dawały się przelewać myśli i pojęcia, w niej rejestrowały się zadania wszystkie, które społeczność miała do rozwiązania. Każda z nich w danej chwili biła tętnem teraźniejszości lub wiązała sieci zerwane tradycyj naszych.

Poniewierano i lekceważono, bo nadużyto płocho formę tę, która najłatwiej asymilujący pokarm czytelnikom przynosi, mnogich czytelników tworzy i jest propedeutyką do myślenia i umysłowego zajęcia.

Kwestja bytu, życia, potrzeb powszednich, stosunków społecznych, nauki nawet i sztuki mieszczą się w tych lekceważonych opowiadaniach, usposabiając ogół do poważniejszego niemi zajęcia.

Piekłem tak przez pół wieku ten chleb razowy dni powszednich. Mogły się w nim znaleźć i oście i otręby — być może — ale zakalca nie było. Tak jest! Nie siałem nigdy niezgody, rozbratu, nienawiści, nie rzucałem nigdy kamieniem ani na żywych, ani na groby. Miłość starałem się wlać w słowa moje i odczuto ją pewnie, gdy często z niej płynącą gorycz tych słów przebaczono. Nawoływałem ile sił stało do zgody, jedności, wyrozumiałości, połączenia serc i myśli, przejednania w domu i po za domem.

Czynność moja dziennikarska była dopełnieniem zadania w tej samej myśli. Oprócz tego przez lat kilkadziesiąt prawie bez przerwy umieszczane w pismach różnych sprawozdania z ruchu umysłowego w kraju i za granicą, możemy zaliczyć do tych robót, które najmniej dają rozgłosu, a nie są bez pożytku dla ogółu.

Znaczną dość liczbę wydobytych i wydartych zapomnieniu pamiętników i korespondencyj, miałem szczęście wydać jako materjał dla przyszłych historyków ducha i obyczaju. Poczętej dawno historji cywilizacji w Polsce, dotąd dla mozolnych poszukiwań jakich wymaga, nie zdołałem doprowadzić do końca — jest to zadanie przyszłości, jeśli Bóg życia pozwoli.

Mamże tłumaczyć się przed wami, dostojni panowie, z czynionych mi zarzutów?

Nie! zostawuję przyszłości sąd o nich i o mnie, sąd nieunikniony, który choćby najsurowszym był, sprawiedliwym być musi.

Jeden tylko zarzut, często mnie i narodowi naszemu rzucany w oczy podnieść muszę. Zarzucają nam idealizm, mrzonki sentymentalne, nie rachowanie się z rzeczywistością.

Dziś, gdy ogólny prąd do zbydlęcenia prowadzi, a! bodajbyśmy przy naszych starych ideałach pozostali!

Wierzmy raczej w miłość i braterstwo powszechne niż w wieknistą, zwierzęcą o byt walkę, wierzmy raczej w prawo słabości niż w prawo pięści i siły, w prawo sumienia niż w prawo ciasnego egoizmu, w zgodę i miłość nietylko plemion ale narodów, wierzmy w sprawiedliwość Bożą, we wszystko co wielkie, święte, dobre, piękne, co podnosi człowieka, a nie skarla go i zezwierzęca!

Tak! wierzmy wszyscy w ideały! ale do nich idźmy tą drogą, jaką we śnie Jakubowym anioły wstępowały do niebios, po drewnianych szczeblach rzeczywistości! Rachujmy się z położeniem, z siłami, nie tracąc z oczów tych wielkich, niebiańskich celów, jakie nam narodowe tradycye przekazały! Biada tym, co ideałów nie mają i w ciemnościach błądzą po ziemi, żadna potęga materjalna od zguby ich nie uchowa!

Jakiemiż słowy mam wam, dostojni panowie, dziękować za tyle dowodów uznania, współczucia łaski waszej?

A! słów na to nie ma, co przepełnia serce moje. Powinniście wiedzieć, czuć, że wdzięczność mnie przygniata, oniemia. Dobrocią waszą jestem upokorzony, a im ona większa, tem mniej czuję się jej godnym. Przyjmijcie wszyscy przytomni tu i nieprzytomni, a duchem obecni, wyrazy najgorętszej wdzięczności!

Zaprawdę, nie dla mnie, nie dla mnie uczyniliście to, ale dla wielkiej idei pracy ducha narodowego, której ja byłem najmniejszym sługą. — Dzielę się w myśli uroczystością dnia tego ze wszystkimi zasłużonemi mężami, którzy takich dni nie dożyli, wieńce moje składam na grobach tych, co drogi trudu torowali, co się przedzierali przez ciernie, padli na nich męczeńsko!

Zakończę słowami pisma: — Odpuść Panie sługę swego, bo najpiękniejszy dzień życia widziały oczy moje!

Mowę tę przerywali słuchacze kilkakrotnie żywymi oklaskami, a gdy jubilat ostatnie wyrzekł słowa uniesienie nie miało granic. Wzniesiono sędziwego pracownika na ręce, a okrzyki „Niech żyje!“ rozlegały się w murach Sukiennic, znalazły żywy odgłos na rynku i jak echo rozchodziły się po ulicach śródmieścia.

*

Strudzonego kilkagodzinną uroczystością odprowadzono do hotelu.

O godzinie 7mej wieczorem odbyło się w teatrze przedstawienie „Miodu kasztelańskiego". Sala była przepełniona. Loże cesarską zajął hr. Marszałek z żoną i delegatem hr. Badenim. Kraszewski przybył w towarzystwie prezydenta Zyblikiewicza i wiceprezydenta Weigla. Na wstępie powitał go Stanisław Koźmian i wprowadził do ozdobionej loży pierwszego piętra. Dla uczczenia jubilata zjechali się najznakomitsi nasi artyści, ażeby wziąć udział w przedstawieniu. Role objęli: pani Helena Modrzejewska, panowie: Królikowski, Ładnowski, Rychter, Wojdałowicz i panie Hoffmanowa i Stachowiczówna. Po odegraniu sztuki odśpiewano kantatę jubileuszową, — a na zakończenie przedstawiono okazy z żywych osób z powieści Kraszewskiego układu Kossada.

Następnego dnia (4go) udał się Kraszewski na nabożeństwo uroczyste z powodu imienin Najj. Pana do katedry na Wawelu. Po nabożeństwie zwiedził jubilat gimnazjum śtej Anny. Grono nauczycieli na czele młodzieży witało jubilata, a młodzież tworząca szpaler przez ulicę śtej Anny, objawiała swe uczucie głośnemi okrzyki: „Niech żyje!" Kraszewski wstąpił wprowadzony przez księży do kościoła, zkąd powiedli go do sali gimnazjum. W sali znajdowały się reprezentantki zakładów naukowych żeńskich i męskich obok licznie zgromadzonej publiczności i jeszcze liczniejszej dziatwy szkolnej.

Dyrektor gimnazjum p. Stawarski powitał jubilata serdeczną mową, w której podnosił ogrom pracy jubilata i wskazywał go za wzór dziatwie garnącej się do nauk.

Potem przemówił w imieniu grona nauczycielskiego profesor Świerz, a w imieniu uczni abiturjent 8mej klasy gimnazjalnej Szeptycki.

W odpowiedzi w te słowa odezwał się jubilat:

Szczęśliwy jestem, że mi wolno w tej starej szkole dawnej stolicy, która dla serc naszych nią być nie przestała — oddać należną cześć szanownym przewodnikom młodzieży, na których barkach nasza przyszłość spoczywa i powitać uprzejmie młodzież życzeniem najgorętszem, aby drogie lata posiewu na pożytek własny i kraju szczęśliwie zużytkowała. — Jesteśmy wszyscy uczniami do zgonu, nauka się nie kończy ze szkołą, od niej się tylko zaczyna; uczyć się musimy życia, świata, samych siebie, a na polu właściwej nauki kto stanął i nie posuwa się naprzód, ten do żywych nie należy.

Najszczęśliwszy to wiek, w którym umysł świeży z łatwością sobie wszystko przyswaja, bogaci i zasoby zbiera na życie całe; od tych pierwszych kroków zależy przyszłości kierunek. — Niech mi więc wolno będzie już schodzącemu z pola, kochanej braci młodej, razem z życzeniem serdecznem powodzenia w pracy, połączyć kilka uwag, jakie doświadczenie dyktuje. Wiek nasz jest chwilą żywego postępu, śmiałych hypotez, szczęśliwych odkryć, wielkich wynalazków i nadziei. Łatwo niemi dając się unosić, umysły i serca młode obłąkać się mogą w kraj marzeń i utopii. Mamy codzienne przykłady nieszczęśliwych aberacyj najpiękniej wyposażonych talentów. Prawdziwy postęp, panowie, zależy na kroczeniu stopniowem, rozważnem i powolnem. Gwałtowne skoki marnują siły, sprowadzają zwątpienie i zużywają ludzi. Widzimy z dziejów, że przyszłość zawsze zdobywa się z ziarna przeszłości. Nie trzeba w tej podróży rzucać za rychło zapasów tradycyj domowych wziętych na drogę, dla mrzonek błyszczących a zwodniczych. My, w położeniu naszem, tem więcej musimy zachowywać i chronić, im bardziej nam zagraża wynarodowienie i kosmopolityzm. W spuściźnie naszej, choćby się co starem i zszarzanem wydawało, ma świętość pamiątki, może siłę relikwii, pewnie co i zaronionego żywota. Zachowujmyż, co nasze w sercach i nie zrzekając się postępu, czerpmy do niego siły ze spadku domowego. Nie rzucajmy ani tej wiary, która naszą cywilizację wykołysała, ani obyczaju, co się z niej narodził, ani języka co nią przesiąkł, ani żadnej z cech, które nas czynią czem jesteśmy. Wyrzeczmy się wad i ułomności, ale pod pozorem ich nie zrzucajmy z siebie polskiej skóry, nie wypuszczajmy z siebie krwi polskiej. Niech Bóg błogosławi pracy waszej, zacna młodzieży, i wleje w was miłość prawdy wiekuistej, nauki, kraju swego i ludzkości, bo tylko miłością wielką, jaką Chrystus ogłosił światu za prawą, wielkich dzieł dokonać można.

W końcu odśpiewał chór uczni kantatę ułożoną na cześć szanownego jubilata, poczem Kraszewski powrócił do hotelu. Tu odwiedzali go przybyli delegaci, artyści i literaci. Każdy spieszył, by mógł choć kilka słów zamienić z Nestorem naszych pisarzy.

O 6tej godzinie wieczór rozpoczęła się uczta, urządzona na cześć Kraszewskiego w Sukiennicach.

W przystrojonej w herby polskie i festony dolnej hali, stały trzy stoły zajmujące całą przestrzeń olbrzymiej hali. W środku umieszczony był stół, przy którym zasiadł jubilat, a obok niego i do około stołu: hr. Marszałek, Dr Majer, prezydent Zyblikiewicz, hr. A. Cieszkowski i ks. Tadeusz Lubomirski. Do stołów bocznych zasiadło 820 osób.

Nie można tu pominąć gościnności Krakowian, którzy swych biletów ustąpili przybyłym z odległych okolic i przyjmowali z rzadką hojnością.

Dwie muzyki wojskowe umieszczone na przeciwnych końcach hali przegrywały podczas bankietu. Koło stołu zajmowanego przez jubilata, było z jednej strony umieszczone popiersie tegoż, z drugiej na stole ogromny tort na 1.000 osób ofiarowany Kraszewskiemu przez cukierników warszawskich.

Z pomiędzy znaczniejszych osób zasiadających najbliżej jubilata wymienić możemy: Dra Dunajewskiego, Dra Liskiego, Dra Małeckiego, ks. Lubomirskiego, hr. Wład. Dzieduszyckiego, St. Smolkę, hr. Henryka Wodzickiego, Wrotnowskiego, Siemiradzkiego, Oboczkiewicza, deputatów czeskich, ks. E. Sanguszkę, hr. A. Wodzickiego, hr. Edw. Raczyńskiego, hr. Artura Potockiego, oraz znakomitych obywateli krakowskich, dziennikarzy i artystów.

Pierwszy toast wzniósł marszałek kraju Ludwik hr. Wodzicki.

Te trzy dni, które spędzamy w dawnej stolicy królów polskich nie zwykle są uroczyste, głęboko zapisujące się w sercu i pamięci każdego Polaka. Otwarły się podwoje gmachu, który po wielu latach starań, trudów i poświęceń zdołano ochronić od upadku i do nowej świetności przywrócić; zabytek to drogi sercu naszemu, pełen wspomnień z przeszłości, wspomnień z czasów, o których z chlubą mówić nam się godzi. Długie lata mieliśmy do zapisania zniszczenia tylko i ruiny, z pełną otuchą witamy tę chwilę, w której budowa już jakby rozpaść się mająca, piękniejsza niż kiedykolwiek, na nowo z gruzów powstaje.

Równocześnie obchodzimy pięćdziesięcioletnią rocznicę od chwili rozpoczęcia szczytnie spełnionego zawodu, cześć oddajemy niepospolitym zasługom męża, który od pół wieku zdobi piśmiennictwo nasze w najrozmaitszych kierunkach, język nasz kształci, wiedzę podnosi i wzbogaca. Hołd, jaki mu składamy, jest i powinien być jednomyślny, bo jakkolwiek mogą nie wszyscy zgadzać się na sądy niektóre i zapatrywania szanownego jubilata, wszyscy uszanować muszą tę gorącą miłość narodu, jaka w każdem dziele jego przebija, tę pracę niezmordowaną i niezrównaną wytrwałość. Praca i wytrwałość to cnoty, o które u nas bywało najtrudniej, a jeśli dziś cnotom tym cześć oddajemy w sposób tak niezwykły, dobrą jest to wróżbą na przyszłość, dowodem, że umieliśmy poznać na czem nam zbywało i że odtąd zamierzamy pracować wytrwale i na wytrwałej pracy opierać budowę przyszłości. Ale inny jest jeszcze powód, dla którego chwile te pozostaną niezatartem wspomnieniem dla każdego z obecnych. Oto spotykamy się po długiem niewidzeniu, jak członkowie po różnych stronach świata rozproszonej rodziny. Jest to święto rodzinne, tem milsze naszemu sercu, że odbywa się w tej rodziny starodawnem gnieździe — u stóp Wawelu.

Ucztę rozpocząć należy od złożenia hołdu wdzięczności. Nie tak dawno jeszcze, ze wszystkich części Polski, tu — działo się najgorzej. Bóg zrządził opatrznie, że przybył nam na ratunek w chwili najcięższej potrzeby.

Wspaniałomyślny monarcha, który nam panuje nie tylko że nadal i na szerokich podstawach rozwinął swobody konstytucyjne dla wszystkich ludów w skład monarchji austrjackiej wchodzących, ale nas Polaków pod berłem jego żyjących szczególniejszą otoczył łaską i życzliwością. Nigdy nie zawiodła nas ufność w opiekę monarchy, który otwarciem polskiej akademji umiejętności na wieczną zasłużył sobie wdzięczność, gdziekolwiek sięga myśl polska i brzmi polska mowa. Bo utworzenie Akademji to dowód troski monarszej o mowę polską; mowa ojczysta zaś dla każdego narodu jest podstawą bytu teraźniejszego i rękojmią przyszłości. Język własny w szkole i urzędzie, to wyzwolenie ducha ludzkiego z więzów, które go krępują, ubezwładniają i wszelki postęp w jakimkolwiek kierunku czynią niemożebnym. Nowym dowodem łaski i życzliwości monarszej dla naszego języka jest zaszczytne odznaczenie, jakiego dostąpił szanowny nasz jubilat. Wszak to polska praca, zasługa względem polskiej literatury i polskiego języka, które w ten sposób odznaczone zostały.

Głęboką też wdzięcznością przejęci jesteśmy; wdzięczność i ufność ku osobie monarchy przyjęliśmy za podstawę naszego postępowania. Bo nietylko samo uczucie, ale i na rozwadze oparte przekonanie, ten sam nam kierunek wskazują. Monarchja austrjacka silną jest i być nią tylko może uszanowaniem praw i potrzeb, mowy i odrębnych stosunków wszystkich ludów w skład jej wchodzących, tych ludów szczęściem i zadowoleniem. Ku spełnieniu też wzniosłego zadania tego zdąża bez przerwy, chociaż nie bez przeszkód i trudności mądry i wspaniałomyślny monarcha, a dopomaga mu zaufanie i miłość narodów, pod berłem jego zjednoczonych.

Nie tylko więc aby zadosyć uczynić przyjętym zwyczajom, ale z serca i z przekonania w dniu dla nas tak uroczystym jego imienia i obchodu narodowego wnoszę ten toast na cześć Najj. Pana, a jestem pewny, że spełnią go z równie gorącem uczuciem i ci także z pomiędzy obecnych którzy do jego poddanych nie należą, bo kto jednemu z kochającej się pomiędzy sobą rodziny dobrodziejstwo wyświadczy — miłość, wdzięczność całej rodziny pozyskał.

Wnoszę toast: „Niech żyje cesarz Franciszek Józef I.!

Odpowiedzią na te słowa naszego marszałka były huczne oklaski i szczere z piersi dobywające się okrzyki. Muzyki zagrały hymn, a uczestnicy biesiady powstawszy wychylili puhary.

Następnie przemówił prezes Akademji umiejętności Dr Majer:

Jak w życiu pojedyńczego człowieka, tak w życiu całych społeczeństw i narodów są chwile, które wlewając w umysły otuchę, każą zapominać o doznanych cierpieniach i ciężkich zawodach. Są one jak tęcza po burzy zwiastunami pogody i niby arka przymierza ludzi dobrej woli, zdolne przeprowadzić ich na posiew szczęśliwszej przyszłości.

Któż takiej chwili podniośLejszego nastroju umysłów, takiej błogiej dla ducha otuchy, nie dopatrzy w uroczystości dzisiejszej! Nie jestże ona jedną z oznak tej czerstwości moralnej, bez której żadna potęga świata trwale ostać się nie może? Tak jest! dowodzi ona czerstwości moralnej, bo jawne daje nam świadectwo, że ludzi nie goniących za rozgłosem, lecz niosących dla narodu w ofierze pracę swego życia do zdumienia płodną i wytrwałą, umiemy wydobyć z ich cichego zakątka, aby ich uczcić publicznie, a przez to w obec siebie samych w obec pobratymców i obcych jawnie wypowiedzieć: jesteśmy! bo oto hasło pracy dla narodu zgromadza nas ze wszystkich zakątków od najdalszych kresów; być chcemy! bo pojmujemy znaczenie tej moralnej pracy i pragniemy pozostać jej wiernymi. Błogo nam, że to przekonanie staje się powszechnem! cześć i wdzięczność tem większa dla tego, który otoczony zgodnem uznaniem i miłością narodu, był w stanie zjednać sposobność do dania temu przekonaniu publicznego świadectwa.

Talizman tej swojej siły zdobył on sobie półwiekową pracą; pracą nad podziw wytrwałą, twórczą niemal nad pojęcie, silną mocą prawdy, ponętną dla treści i uroku słowa. Bóg nie poskąpił mu talentu; on go nie zmarnował, lecz w pracach swoich oddał z lichwą narodowi.

Nie tu miejsce wchodzić w szczegóły tej naszego jubilata literackiej działalności. Popytajmy bibliografów, a jeśli za ich przewodem zapuścimy się w dziedzinę historji i opisów kraju, stanie nam przed oczyma Kraszewski; gdy się zwrócimy do dziedziny sztuki, lub archeologji, znajdziemy wypisane imię Kraszewskiego, przebiegając kwieciste pole poezji i dramatu, znowu spotykamy się z Kraszewskim; nie zabraknie go nawet na mniej wdzięcznym, bo nie licującym z popędami gorętszego serca i żywszego uczucia na gruncie polityki.

Historyk literatury, jeśli z tych różnych dziedzin zebrał choć po jednej gałązce zaszczepionej prawdy, po jednem ziarnku posiewu miłości, po jednym kwiatku uszczknionym z dziedziny piękna, i złożył to razem do skarbnicy pracy duchowej narodu, o ileż po tym przyczynku znaleść ją musiał zasobniejszą i zdobniejszą.

A przecież to wszystko małą tylko jest częścią w porównaniu z pracą, którą czcigodny jubilat przysługuje się krajowi nieprzerwanie od lat 50ciu, z pracą przedstawiającą stosunki społeczne z ich strony szlachetnej dla przykładu, z ich wadami, błędami, śmiesznościami dla przestrogi, z ich objawem w przeszłości dla nauki na przyszłość; słowem w porównaniu z powieścią.

Powieść, utwór to na pozór lekki. Tak, lekkim jest zapewne w obec czytelnika, który czyta nie tylko bez znużenia, ale z przyjemnością; jakiejż jednak wymaga on ze strony pisarza znajomości ludzi, stosunków społecznych, kraju, studjów historycznych i psychologicznych, jakiego wreszcie daru pióra, ażeby więzić uwagę i bawiąc nauczać. Nie dziw też, że mąż pełen zasług, znany w kraju i za granicą historjozof, polityk i ekonomista, chociaż sam przywykły do badań ściśle naukowych, uznał przecież nieposlednie znaczenie powieści, skoro zrobił ją przedmiotem zadania do wyznaczonej przez siebie nagrody. Na tem to polu nasz czcigodny jubilat okazał się tak twórczym, że choć nie brakło współzawodników, to przecież trzebaby zebrać niemal wszystkich razem, ażeby ich utwory dorównały temu, co on sam jeden złożył w ofierze krajowi. A w tej jedności formy jakaż rozmaitość celu i kierunków? Już to dążność obyczajowa na tle życia potocznego, już wkraczanie w ciężkie brzemie pracy i niedoli społecznej, już w właściwy sposób wznowiona powieść historyczna, bądź jako odwzór toku wypadków dziejowych, upiększonych fantazją, jako dzieło sztuki, bądź jak opowieść luźnych z przeszłości wydarzeń, ponętna wdziękiem słowa i żywością obrazu.

Twórczość ta sama przez się niezwykła tem silniej występować musiała, że w Polsce przez długie czasy nie było prawie miejsca dla dramatu i romansu. Rolnik pilnował roli, mieszczaństwo rodzinne rozwinięte za mało, szlachcic, goniąc na ostrze z turkiem i tatarem, odgrywał dramat w naturze, światem dla niewiast były kościoły i domowe ogniska. W bliższym nam czasie, gdy walka o byt pochłaniała wszystko, gdy losy narodu rozstrzygało prawo mocniejszego na ziemi świeżą krwią przesiąkłej — kogóż starczyło na jaki taki polot fantazji?

Tymczasem dokonywa się wprawdzie płodna w następstwa reforma naukowa, lecz równocześnie wzory klasyczne ustępują francuskim, naśladownictwo z drugiej ręki staje się w poezji prawie charakterem epoki, a folgująca zwolna surowość obyczajów, otwiera coraz więcej przystęp francuskim romansom. Spekulacja pragnie z tego korzystać, porusza pióra tłumaczy, wszczepia obcy obyczaj, w niczem nie poprawia własnego, a język psuje i wypacza, wprowadzając bezmyślnie obce mu wyrażenia i zwroty.

Giną wśród tego powieściowe próby Niemcewicza, Bernatowicza, Wężyka, Skarbka i innych, a romans francuski w przekładzie, lub oryginale rozszerza swoje samodzierżce panowanie.

W tem ze stolicy Litwy zjawia się światełko, niby pierwszy brzask nowej przez jubilata zwiastowanej epoki powieści. Lecz kogóż to obchodzi, to zabawka młodzieńcza nie godna uwagi! Ale po pierwszej próbie następuje druga, po niej trzecia i dalsze w nieprzerwanej kolei. Publiczność się zaciekawia, sąsiad udziela wrażeń sąsiadowi, obraz swojskiego społeczeństwa nakreślony z talentem dodaje ponęty, rozgłos się rozszerza, imię Kraszewskiego staje na porządku dziennym, mnożą się współzawodnicy; i oto samowładna potęga francuskiego romansu kruszy się pod rozkwitem rodzinnego talentu; polskie utwory stają się zwolna dla szerokiej publiczności codzienną potrzebą, na nich też uczy się ona poznawać samą siebie, co większa wierzyć w samodzielność swej własnej twórczości. Zdobycz to zaprawdę nie mała, bo wiara we własne siły była i będzie pierwszym warunkiem powodzenia, a kierowana rozumem, wolna od przecenień, w życiu narodu zabezpiecza przyszłość.

Niezmordowana twórczość czcigodnego jubilata nie uszła uwagi nie tylko naszych pobratymczych lecz i obcych krajów. Płody pióra Kraszewskiego zjawiają się w przekładach na obce języki, przez co, obok potentatów naszej poezji, przyczyniają się do wprowadzenia narodu na widownię świata, aby tam świadczył, że żyje i na duchu nie upada.

Oto skutek literackiej działalności czcigodnego jubilata! Mamże prócz tego podnosić jeszcze znane zresztą i uznane jego obywatelskie zasługi nacechowane tą samą gorliwością służenia krajowi, z jaką tak wiernie, tak wytrwale i skutecznie służył mu swem piórem? Zapewne, ile podnoszenie ich i rozwijanie w szczegółach byłoby zbytecznem, tyle ta krótka wzmianka była koniecznością. Bo gdyby ta strona życia publicznego nie była w harmonji ze stroną literacką, może ze względu na ostatnią, naród pokryłby tamtę milczeniem; ale zaprawdę aniby przyszło, ani przyjść mogło i powinno do okazania tej powszechnej czci i wdzięczności, jakiej uroczystość dzisiejsza staje się wyrazem, wielbiąc w literacie zarazem charakter człowieka.

Że czcigodny jubilat dał nam do tego sposobność, czyż i tego za zasługę uznać nie należy? Wszak temu zawdzięczamy, to zetknięcie się braci, za którą serce dążyło a jednak sobie nieznanej, to jej wzajemne uściśnienia dłoni, to silniejsze poczucie zgodnie tętniącego serca i idące zatem ściśnienie i utrwalenie związku braterskiej miłości.

Niechże więc temu, który nam zjednał te uroczе chwile, rok kończący jego półwiekowy zawód będzie szczęśliwym początkiem nowego okresu! Niech Bóg użycza mu siły, a my tymczasem starym obyczajem, w dowód naszego współczucia, spełnijmy ten toast za jego pomyślność: „niech żyje!

Następnie wzniósł toast dr. Zyblikiewicz na cześć zgromadzonych gości. W mowie swej zwracał głównie uwagę na wzajemny stosunek prowincyj Polski dziś, a niegdyś, nazywając obecną naszą prace około podniesienia narodowości tylko spłaty długu, zaciągnionego w owej dobie, kiedy pogrążeni w ciemnocie zapożyczaliśmy światła w Wilnie, Krzemieńcu i Warszawie.

Na to odezwał się Kraszewski:

„Niechże i mnie wolno będzie chociaż gościowi wnieść jedno życzenie o które serce nalega. Życzenie pomyślności dla starej naszej tej stolicy, z którą związane są najświetniejsze wspomnienia nasze, w której obok kolebki dziejów obwitej srebrnemi mglami przeszłości, leżą najdroższe nam groby ukoronowanych jej przedstawicieli: bohaterów. Niech odżywa, żyje i kwitnie Kraków. Zdrowie jego czcigodnych ojców, którym winniśmy ten dzień unji serdecznej, zdrowie Rady i obywateli miasta Krakowa!

W imieniu „Bibljoteki warszawskiej“ przemawiał p. Wrotnowski. Mowy tej jednakże nie można było dla trudności dosłyszenia wśród szmeru wywołanego obecnością ogromnej ilości słuchaczy spisać.

Podajemy przemówienie p. Spasowicza z Petersburga:

W jedną chwilę zbiegło się i skropiło pół wieku wytrwałej pracy jednego znakomitego obywatela, co więcej, pół wieku niewesołego żywota jednego niemałego narodu. Możebym nie odważył się, drobna jednostka pośród tysiąców, zabrać głos w tej uroczystej chwili, gdyby przypadek i zbieg okoliczności nie kazały mnie być tłumaczem życzliwych, a szczerych uczuć nieobecnych ludzi. Mojemi usty weteran rosyjskiej literatury, uczeń Puszkina, Iwan Turgeniew, podnosi toast za zdrowie weterana polskiej literatury, poety z okresu Mickiewicza. Twierdzę z pewnością, pisze Turgeniew, że w mojej osobie znakomita większość inteligentnej Rosji wyciąga rękę do Kraszewskiego. Jakkolwiek chcianoby zamknąć dzisiejszy obchód uroczysty w ciasne karby narodowej wyłączności, wyłączność ta nie dotrzyma, stalowa obręcz pęka, akord staje się pełniejszy i do pieśni polskiej przybywają cichsze ale wyraźne nuty słowiańskie. Z bijącem sercem słuchałem wczoraj, jak się rozlegała z Sukiennic na rynek krakowski publicznie narodowa mowa św. Wojciecha, fakt niesłychany od czasów Jagiellońskich. Ci pobratymcy zasiedli za stołem, innym nakazały czasowe okoliczności zająć odrębne stanowisko; nie stanęli tu sami, ale się upomnieli, aby ich przy tej uczcie wspomniano. Odpowiedź na to żądanie nam podają nasze narodowe poetyczne tradycje. Wspomnijcie panowie, jak przed laty wśród słoty petersburgskiej w wigilję powodzi stali pod jednym płaszczem dwaj młodzieńcy przed Piotra kolosem. Jeden z nich, Puszkin, w r. 1834 wspomniał z rozrzewnieniem przepowiednie Adama o tem, jak narody waśni się pozbywszy, w jedną się rodzinę sprzęgą. A i nasz Adam rozwinął myśl też samą określając nawet sposób międzynarodowego stosunku. Podał ją w obrazie tych skał alpejskich z tegoż granitu, które chylą ku sobie podniebne wierzchołki, choć je na wieki rodzielił pęd wody, ledwie szum słysząc swej nieprzyjaciółki. Niech się więc chylą ku sobie podniebne wierzchołki, lecz niech pamiętają, że je na wieki przedzielił pęd wody; niech pamiętają, że łatwiej stać w rodzinie, aniżeli jednemu, że lepiej być kilkoro, aniżeli jeden; niech pamiętają, że według słów patrjoty czeskiego, wyrzeczonych w r. 1867 w Moskwie, daleko piękniejszą i doskonalszą muzykę tworzy dziesięć dzwonów odzywających się jednocześnie z wieży kościelnej, aniżeli gdyby je zlano w jeden chociażby największy dzwon.

Sądzę, że nie będę pomówiony o zbytni optymizm i marzycielstwo, gdy wypowiem proste życzenie, wyrażać życzenia i stawiać cele od człowieka zależy. Skutek zawisł od okoliczności. Życzyłbym,

by gdy się nadarzy jutro, czy za lat 10, albo za 50 podobna umysłowa uroczystość u któregokolwiek z ludów słowiańskich, aby zasiadły społem i przełamały się chlebem wszystkie gałęzie tego wielkiego szczepu.

Dr. Ksawery Liske, historyk, obecny rektor uniwersytetu lwowskiego odpowiedział p. Spasowiczowi w następującej osnowie:

Panowie! Jeszcze Polska nie zginęła! (huczne brawo) póki mamy mężów, których czcić możemy i chwalić nie tylko przed sobą, ale przed całą Europą; póki mamy mężów, którzy nietylko dla nas, ale dla całego społeczeństwa europejskiego się zasłużyli, póki mamy mężów, którzy mają znaczenie dla całego świata; póki umiemy im oddawać cześć przynależną — póty panowie Polska nie zginęła! (Brawo huczne).

Dziś nie czas potemu, żeby małe narody, małe państwa mogły odrębnie żyć i istnieć Dziś tworzą się w Europie wielkie aglomeracje państwowe i narodowe, a małe społeczeństwa tylko w sojuszu z drugiemi utrzymać się mogą.

My mamy prawo do istnienia. Prawo to zdobyliśmy naszą kulturą. Ona jedna uprawnia nas do życia. Jednego z najpotężniejszych reprezentantów kultury europejskiej liczymy do swoich i mamy dziś między sobą. (Brawo).

Gdy dzisiejsze stosunki rozumem, a nie fantazją osądzać zechcemy, to w obec mocarstw wielkich, potężnych, zbrojnych w miljony bagnetów i w tysiące armat, my sami, bezbronni i mali istnieć nie możemy. Smutne to i bolesne, ale prawdziwe, sami w teraźniejszem położeniu istnieć nie możemy.

Kto mówi, że nie potrzebujemy uwzględniać stosunków europejskich; kto powiada, że sami, sobie wystarczymy: popełnia na narodzie — zbrodnię. (Brawo). Jeżeliby chcieli bez względu i wbrew mocarstwu, z którem nasze losy się związały, dojść do tego, cośmy stracili — dojdziemy do niczego, a stracimy i to, co jeszcze mamy.

Dzisiaj w akcji politycznej musimy się wiązać z tymi słowianami, którzy są naszymi szczerymi przyjaciołmi. Myśleć o sojuszu między wszystkimi słowianami — to rzecz dla nas więcej jak szkodliwa. (Brawo). I ja słowianin, i my wszyscy słowianie, ale wnosić toastu na cześć wszystkich słowian, a zatem i tych, którzy nie znaleźli tu żadnego reprezentanta — ja nie mogę. Pić taki toast, znaczyłoby stwierdzić, że wszystkie spory usunięte, że wszystkie rany zabliźnione! Takiego zdrowia ja pić nie mogę.

Ale za to umiem pić inne zdrowie — zdrowie tych, którzy tu do nas przybyli: zdrowie czeskich naszych braci, zdrowie morawskich sąsiadów, zdrowie tego szląskiego rolnika, który ze łzami w oczach oświadczył nam miłość swoją dla tego narodu do którego należy.

Niech żyją czesi! Niech żyją morawianie! Niech żyją szlązacy!

Nastąpiły mowy pp. Tonnera, delegata czechów, który przemówił po polsku, i Dietricha, francuza, którą w polskim przekładzie podajemy.

P. Tonner: Szanowne zgromadzenie! Uczyliśmy się jeszcze dziećmi, że naród, którego dzieje opowiada nam historja; historja biblji, szczególnej doświadczał łaski Opatrzności. Kiedy utraciwszy wolność, deptany i znieważony uginał szyję pod jarzmem nieprzyjaciela srogiego, obdarzała go Opatrzność mężami wysokiej powagi, którzy z natchnienia boskiego odzywali się do niego, z boskiego natchnienia słowem miłości, pokrzepiając go nadzieją i powstrzymując od rozpaczy obietnicami, że jeśli nie zboczy z drogi prawej, zbawienie go nie minie. I spełniły się obietnice. Wami, bracia polacy, szlachetnym narodem waszym Opatrzność opiekowała się w mierze jeszcze większej. Wyście podobnej doświadczali łaski, odkąd szczęście odwróciło od was oblicze swoje, i rozpoczęła się pora klęsk i cierpień waszych. Wam w tej długiej i smutnej porze nigdy nie brakło ludzi takich, którzy idąc za świętem powołaniem, pełnili obowiązki wieszczów-proroków na uratowanie i podniesienie narodu. Działali oni gorliwie każdy w swoim zakresie, każdy innym środkiem według zdolności i geniuszu. Ów słowem żywem, ów głosem, ów dłutem, ów pędzlem, a wszyscy choć różnemi drogami do jednego biegli celu. I zabiegi te przyniosły już owoc pożądany. Naród oczyszczony z wad, któremi niegdyś grzeszyli ojcowie, stoi przed światem zdziwionym i zbawienie go nie minie. Z tą atoli różnicą że gdy naród ów, o którym wyżej wspomniałem, utraciwszy ojczyznę po całym się rozpierzchnął świecie — u was przeciwnie będzie. Wszyscy bowiem polacy, wierni synowie ojczyzny waszej, którzy zmuszeni byli głosem nieprzyjaźnym rozprószyć się po całym świecie, odzyskawszy ojczyznę powrócą na jej łono wśród narodu wolnego i szczęśliwego, jak na to zasłużył przez poświęcenie i miłość ojczyzny. Że chwila ta zbawienna nadejdzie, spodziewać się należy z tryumfu, który geniusz narodu dziś święci w odbudowanych Sukiennicach, głównej kiedyś siedzibie handlu i przemysłu za najświetniejszych niegdyś czasów rzeczypospolitej polskiej.

I chwila ta nadejdzie tem pewniej, jeżeli usłuchacie rady wymownego rektora lwowskiego uniwersytetu, rady dr. Ksaw. Liskego i ścieśnicie węzły łączące już was z tymi ludami, które mają wraz z wami wspólną sprawę i wspólne dążenia. Na czele tych narodów stoi zapewne nasz naród czeski, z którym tyle macie w historji łączników wspólnych od Czecha i Lecha począwszy, przez długi przeciąg czasów, kiedy wzajemnie dawaliśmy sobie królów aż do tej pory smutnej, w której noc ciemna ogarnęła nas i was, a w której przestaliśmy się kochać i brat zapomniał o bracie i nie znał brata brat. Robaki zdeptane nie łączą się z sobą. W jarzmie niewoli i uczucia martwieją.

Zeszło jednak słońce zbawienia, znowuśmy się poznali i działaniom naszym wspólnym szeroko otwiera się pole, kiedy delegaci wasi i nasi w Radzie państwa wzajemnie podadzą sobie bratnie ręce do wspólnego działania, które nie pozostanie bez skutków zbawiennych dla was i dla nas.

Kogoż to w powietrzu orzeł może się obawiać? kogo na lądzie król zwierząt się boi? Wasz orzeł a nasz jest lew. Oba biali, oba na czerwonem polu Gdy zawrą sojusz orzeł wasz i lew nasz, któżby im się mógł oprzeć? Czytałem dzisiaj nad wejściem do zamku wawelskiego: *Si deus nobiscum, quis contra nos?* Prawda to ale niemniej też i to prawda: *quis contra nos, Polonorum si aquila nupserit Bohemorum Leoni*, co daj Boże Amen!

Przeciągłe oklaski i okrzyki: Niech żyją czechy były odpowiedzią ze strony polaków, delegaci czescy łączyli okrzyki: Niech żyje Polska.

P. Dietrich: „Panowie! Wysłany do Wiednia w misji literackiej przez francuskiego ministra oświecenia, zarazem współpracownik dziennika „Messager de Vienne", poczytywałem sobie za zaszczyt, wziąć udział w tej uroczystości inteligencji, która tu łączy w jednem wspólnem uczuciu podziwu z najodleglejszych stron tu przybyłych.

Pozwólcie tedy, ażeby po hołdach oddanych przez przyjaźne głosy sławnemu pisarzowi, którego półwiekowej działalności rocznicę dziś obchodzicie, i cudzoziemiec ze swej strony wziął udział.

Cudzoziemiec, wyrzekłem to słowo, lecz cofam je co rychlej. Przyjęcie, jakiego w tym starożytnym i sławnym grodzie doznają wszyscy ci, co w tym dniu w jego murach przebywają, przekonywuje mnie o niewłaściwości użytego wyrazu, i że się nie jest cudzoziemcem tam, gdzie myśl z myślą się spotyka, gdzie wszystkich serca jednozgodnie biją.

Jakież węzły, panowie, wiążą duszę ściślej nad węzły duchowe? Jakaż miłość zapuszcza korzenie głębiej i szerzej, nad zamiłowanie rzeczy duchowych?

Który kult ma gorętszych czcicieli od kultu poezji i sztuki? Jenjusz wielkiego pisarza jest własnością bez różnicy narodowości, jako cześć spuścizny pokojowej sławy, będącej ostatecznie najtrwalszem mieniem ludzkości, jej najświetniejszą koroną. Na polu literackiem bądź co bądź panuje prawo ogólnego braterstwa. Tam nie ma ciasnych granic zakreślonych w stosunkach ludzi jednych z drugimi. Tam wszystkie ludy są braćmi, których dusze drżą na każdy dźwięk głosu wieszcza, bez względu na to, z której części ziemi się rozlega — a bracia ci, po nad rzeki, morza i przestrzenie, z uśmiechem na ustach przyjaźne ku sobie wyciągają dłonie.

A jeżeli były kiedykolwiek dwa bratnie sobie narody, nierozerwanym połączone węzłem, to pewno są nimi polacy i francuzi, którzy krwią wspólnie przelaną na rozlicznych polach bitew, braterstwo to stwierdzili. Niewątpliwą jest rzeczą, że każde słowo o was, panowie, wyrzeczone, znajduje zawsze oddźwięk we Francji, gdzie żadna inna narodowość nie jest tak popularną i tyle kochaną jak wasza.

Na nieszczęście — a co do mnie, dziś osobiście najbardziej nad tem ubolewam — dźwięczny wasz i poetyczny a tak miły dla ucha język, mało znany jest w naszym kraju — z jakiego też powodu, z pisarzami waszymi, jedynie z przekładów zapoznawać się możemy. Najlepszy jednak przekład bywa zawsze mniej lub więcej niewiernym, co jest rzeczą nieuchronną, gdyż przelanie z jednego języka w drugi wielkiego utworu literackiego, poematu, wreszcie nawet powieści, porównać można z odjęciem skrzydłom motyla świetnych i brylantowych barw, główny blask jego stanowiących. Pomimo to, panowie, przy takiem jeszcze uszkodzeniu, pisarze wasi, wielkimi są w naszych oczach: mają oni w sobie coś bohaterskiego, coś rozbrzmiewającego jak szczęk szabli, jak metaliczne nawoływanie dzwonu. Są oni zawsze nieodrodnymi synami owego rycerskiego narodu, który w ciągu licznych wieków, przyświecał w dziejach świata blaskiem sławy, i który w chwilach rozpaczliwych umiał zachować nadzieję.

Józef Kraszewski jest jednym z najznakomitszych reprezentantów literatury naszego wieku; od wielu już lat zapisaliście imię jego w złotej księdze waszych gwiazd narodowych, obok tak znakomitej plejady poetów i prozaików, którymi słusznie się chlubicie. Dziś, obchodząc w jego obecności, tak uroczyście, pięćdziesięciolecie literackiej jego działalności, oddając mu hołd wspaniały a zasłużony, pozwólcie i mnie panowie, współrodakowi Wiktora Hugo, przyłączyć się sercem do tego hołdu i wznieść toast na cześć Józefa Kraszewskiego!

Pan Merzbach (z Belgji) odczytał wiersz Kraszewskiego ze swego albumu wpisany tamże przed 20 laty:

Tyś w początku, jam prawie u końca zawodu,
Ty tak śnisz i tak marzysz jako ja za młodu,
A! radbym, żebyć starsze nie przyniosły lata
Cierni, która skroń chłodną za laury oplata!
Żebyś nigdy nie doznał co ja przebolałem,
Byś czem cię młodość czyni, został w życiu całem

Wstyd mi czoło okrywał czytając posłanie.
Gorące słowa! daj Bóg bym zasłużył na nie!...
Ale któż powie, bracie, co chwil poszło marnie?
Ile słów, ile pracy, niepamięć ogarnie?
Ile potu naszego wsiąknie w step jałowy?
A z wielą na sąd Boży przyjdzie stanąć słowy?

Któż powie, ile grzechów jest w cnót naszych chwale?
Ile westchnień w uśmiechu! ile złota w kale?
Ile w naszego życia tajnikach zaklętych
Jest myśli poronionych, czynów niepoczętych?
I z czego przyszłość wieniec, z czego bicz uplecie?
Kórzmy się! Tajemnicą człek w tej tajni świecie.

Jedno znam — serce moje, co przyjaźnie wita
Ktokolwiek dłoń mu poda i serce na dłoni...
Kto prędzej dobre w ludziach, niżeli złe czyta,
I za pięknem a Boskiem w świat szeroki goni..
Temu ja ślę życzenia z serca mego głębi:
„Niech go świat nie zepsuje i wiek nie oziębi!"

Żytomierz, 7 czerwca 1859.

J. I. Kraszewski.

Dziś po latach dwudziestu taką daje p. M. Kraszewskiemu odpowiedź:

Nic nie ginie, mistrzu, na tym świecie Bożym,
Każda potu kropla, co ze skroni spada,
Każda łza, przed którą w boleści się korzym —
Trudu krew czerwona — zwątpienia myśl blada —

I te długie lata cierpień, gorzkich śmiechów —
I ten strumień tęsknot, co przez życie płynie —
I duch nasz zatruty jadem złych oddechów —
I ciche westchnienie — nic, mistrzu, nie ginie!

Pierś ludzka, to urna z głęboką otchłanią:
Gdy nieczystą, pierwsza kropla, co w nią padnie
Niechaj całe morze wyleje się na nią.

Nie spłucze tej kropli, co jad sączy na dnie!
Tej kropli zatrutej, tyś nigdy nie wlewał,
Pierś naszą za święteś uważał naczynie —
Tyś wątłych uzdrawiał — wyziębłych ogrzewał —
Więc żadne twe słowo, czyn żaden, nie zginie!

Lat temu dwadzieścia — (jeszczem był chłopczyną)
Dałeś mi w tym wierszu pamiątkę na drogę.
Lśniło słońce wtedy — dzisiaj chmury płyną —
Ale słów twych dotąd zapomnieć nie mogę!

One nie zginęły — lecz w sercu zostały
Jako woń ożywcza po wiosennych kwiatach...
Więc mi pozwól, mistrzu, bym w dniu twojej chwały
Kornie ci je złożył... po dwudziestu latach.

Bardzo wiele było jeszcze przemówień, których nie zdołano zapisać, bo częste okrzyki zagłuszały je w większej części. Na zakończenie odezwał się dr. J. Dunajewski:

Gospodarz wezwał mnie, abym zakończył szereg toastów na tej uczcie wnoszonych. Wracam więc w części do toastu pierwszego, w którym dostojny marszałek krajowy skreślił znaczenie podwójnej uroczystości dnia dzisiejszego. Obchodzimy dwie pamiątki. Wśród trudnych okoliczności miasto nasze skończyło odnowienie największego swego gmachu, wśród trudnych również warunków dopełnił gość nasz półwiekowej pracy. Musiało mieć miasto nasze wiarę w swe siły, a wierzyć musiał w te siły i pierwszy jego prezydent, którego nazwiska dotychczas tutaj nie wymieniono: Józef Dietl (oklaski) — i również tę wiarę mieć musiał także dzisiejszy prezydent Zyblikiewicz. Miał i Józef Kraszewski tę wiarę rozpoczynając w młodzieńczym wieku trudny swój zawód. Żywiło zapewne i miasto nadzieję, że Bóg pozwoli dokonać rozpoczętego dzieła, żywił pewnie i Józef Kraszewski nadzieję, że mu się uda rzetelnie służyć narodowi. Ale i wiara i nadzieja nie byłyby wystarczyły do tak świetnego zakończenia, gdyby obok tych dwóch gwiazd przyświecających każdej pracy uczciwej nie świeciła jeszcze trzecia, gdyby mieszkańcy tego miasta nie złączyli się byli w miłości dobra wspólnego, — gdyby w Kraszewskim nie tlił ogień miłości narodu. Wnoszę więc toast na cześć tej miłości, która według słów Kraszewskiego „wszystko naprawia i wszystko leczy“, miłości, której każdy z nas doznał, jeżeli już nie od kogo innego, to przynajmniej w kolebce od matki czuwającej nad dzieckiem, miłości, która potężnym pożyteczna, a słabym konieczna, miłości, która wątłych krzepi, a upadłych podnosi. Na cześć tej miłości, która przedewszystkiem o miłości własnej zapomina (huczne oklaski) wznoszę ten toast w tej nadziei, że te wezbrane fale najszlachetniejszych uczuć narodowych, które w dniu tym gród nasz prawie pokryły, zatopią i drobne nasze, a przecież szkodliwe swary i niezgody. Wnoszę więc ten toast, który nie potrafię lepiej streścić, jak go streścił nasz historyk-poeta, a mój przyjaciel:

Kochajmy się wzajem! Kochajmy zarazem
To wszystko, co myśli i pracy żelazem
Ten zagon ojczysty uprawia poczciwie,
To wszystko, co dzielnie drogę sobie prości
Nie z swaru, ale z zgody — w świat miłości!

Muzyka zagrała pieśń narodową, a zgromadzeni wznosili okrzyki kilkakrotnie: kochajmy się!

Chcąc z pożytkiem dla narodu zakończyć ucztę pozwolił prezydent panu Męcińskiemu, posłowi z Wielkopolski przemówić za składką na teatr polski w Poznaniu. Przemowa nie płonna, bo liczne datki były dowodem życzliwości zgromadzonych, tej szlachetnej myśli.

Uczta skończona. Jubilat w towarzystwie St. Koźmiana udał się do teatru, gdzie przedstawiano „Panie Kochanku“.

Ucztę składkową w Sukiennicach poprzedziła wycieczka do Wieliczki. Dwoma osobnymi pociągami udało się przeszło 1.200 osób. Kopalnie rzęsiście oświetlone, przedstawiały uroczy widok. Muzyka wyprzedzała wszędzie ochoczych gości, zachwycając ich melodjami narodowemi. Po długiej przechadzce nastąpił odpoczynek na dworcu podziemnej kolei hr. Gołuchowskiego. Pan Goldmann, poseł ze Lwowa, wstąpiwszy na galerję, przemówił krótko, ale serdecznie i dobitnie, porównując obecne nasze położenie z położeniem w podziemnych pieczarach, przez które dążymy strudzeni do światła dziennego. Siła i wytrwałość zmogą trud, my kierując się światełkami wskazującemi drogę prawą, wyjdziem z grobowych ciemności i ujrzym świat boży. Zentuzjazmowani słuchacze wznieśli mowcę na rękach, przyklaskując jego pięknej mowie.

Pociąg drugi powrócił do Krakowa wczas jeszcze, ażeby uczestnicy mogli wziąść udział w uczcie na cześć Kraszewskiego w Sukiennicach, którą wyżej opisaliśmy.

Po uczcie pospieszył J. I. Kraszewski do teatru, gdzie przedstawienie już się rozpoczęło. Powitano go serdecznie. Przedstawienie: „Panie kochanku“ wypadło pod każdym względem świetnie. W antrakcie udał się Kraszewski za kulisy w towarzystwie pana Miłaszewskiego, gdzie dziękował zebranym artystom za wzięcie udziału w przedstawieniu,

Notujemy tu jeszcze zebranie młodzieży akademickiej w sali strzeleckiej, gdzie witano serdecznie pobratymczą młodzież czeską. Na zakończenie odśpiewano: „Pieśń filaretów“ i „Hej Slovane!“

Tegoż samego dnia otwarto wystawę darów złożonych J. I. Kraszewskiemu. Spis ich podajemy:

Wawrzynowy wieniec srebrny, którego każdy listek z osobna nosi wyryty tytuł jednego z dzieł Kraszewskiego, u spodu herb miasta Krakowa emaljowany, dar obywateli krakowskich, piękna i staranna robota krakowskiego złotnika Wł. Glixelego, świadcząca o tem, że przemysł krajowy w tym względzie śmiało może współzawodniczyć z zagranicznym.

Jednym z najpiękniejszych jest dar Polaków we Włoszech złożony jubilatowi; składa się on z wieńca pięknej artystycznej formy z uwitych liści lauru i dębiny w srebrze cyzelowanych i oksydowanych z owocami i wiązaniem ze złota. Na wiązaniu złotem jest emaljowany napis: „1829 — 1879 Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu wdzięczni rodacy we Włoszech“ i nazwiska ofiarujących. Wieniec ten umieszczony jest w odpowiedniej wielkości szkatułce ośmiokątnej hebanowej, z wierzchem krzyształowym, po bokach zaś ozdobionej 7 mozaikami florenckiemi z pierre dure jak:. lapis lazuli perski, malachit syberski, alabaster wschodni, diaspre sycylijski, calcedonin z Volterry. Przedstawiają one nauki i sztuki, jako to: piśmiennictwo, poezję i muzykę, malarstwo, rzeźbę, budownictwo, rolnictwo, astronomję i herb Kraszewskiego „Jastrzębiec“. W napisie na księdze jest wyrażone nazwisko jubilata i rok 1829 — 1879, jak na wieńcu, a na rękopiśmie „Kartki z podróży po Włoszech i Krzyżacy“. Następne dary są: widok fotografowany zamku Piastowskiego w Cieszynie, w drewnianej rzeźbionej ramie od ślązaków; kałamarz od przemysłowców w Wrocławiu; kosz na papiery od B. Seinfelda w Krakowie (wyrób kryminalistów); pierścień złoty z kamieniem, na którym jest św. Józef (po księciu Józefie Poniatowskim); Unja Lubelska, miedzioryt, pierwsze odbicie, od H. Roedlicha, sztycharza artysty z Warszawy.

Bukiet piękny, duży, ze sztucznych kwiatów, zrobiony przez Antoninę Szymkiewiczową z Warszawy; olbrzymi bochen chleba prądnickiego, wypieczony przez piekarzy prądniczan w kształcie sporego koła; szafka na numizmaty, wyłożona różnemi medalami i numizmatami, okuta, jeden z najcenniejszych darów (wartość 20.000 rubli), ofiarowany od stowarzyszenia subjektów handlowych w Warszawie; popiersie jubilata z cementu, dar A. Krzyżanowskiego z Poznania; kielich z żubra, srebrem wykładany, wewnątrz wyzlacany, od rodaków ziemi bielskiej; gladjator brązowy, wyrobu Barbediena; kałamarz, od towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu i rodaków we Francji; lichtarz dwuramienny srebrny, w kształcie masztu, u spodu bożek Merkury ze swemi emblematami, po bokach trzy syreny (herb miasta Warszawy), od stowarzyszenia młodzieży handlowej w Warszawie; popiersie jubilata z białego marmuru w ramce drewnianej rzeźbionej, z powiatów białobychowskiego i sieńskiego; pieczęć srebrna w kształcie minaretu z Kamieńca Podolskiego, u spodu krwawnik z herbem jubilata, ślicznej roboty, od podolan; kropielniczka wyrzynana pileczką w drzewie, przysłana z Wilna; medal srebrny od polaków w Belgji; wyrób drewniany; chata wiejska z Rymanowa; pieczęć stalowa z rzeźbionym w drzewie wierzchem, przedstawiającym bociana, wyrób drewniany; studnia, wyrób drewniany z Rymanowa; pieczęć złota z herbem jubilata; dzieciątko Jezus spoczywające na krzyżu, z marmuru, od Towarzystwa polskiego przemysłowego w Dreźnie; dwa mniejsze wyroby drewniane z Rymanowa; przycisk z marmuru, na wierzchu winne grono z kryształu górnego, od polaków z Syberji; pióro srebrne z cyfrą jubilata ze złota i brylantów na wierzchu, od krawców warszawskich; szkatułka z przyborami do pisania z bursztynu i srebra od ostrołęczan; kielich srebrny wewnątrz wyzłacany, z tacką srebrną, od artystów teatru krakowskiego; kałamarz i pióro, wyrób drewniany z Rymanowa; para pantofli, od dziewczynki 5-cioletniej; pieczęć z kryształu skalnego, od rodaków z Inflant, z napisem na szkatułce: Kamień ten nieogładzany, z Inflant aż do Drezna słany, mówi, że Józef Ignacy, wszędzie czczony gdzie polacy; heliominiatura jubilata w gabinetowym formacie od Eli z Warszawy; bryłka soli z orlem polskim od górników z Wieliczki; puhar srebrny, wewnątrz wyzlacany, od polaków w Chicago, Illinois, w Ame-

ryce, w około napisy: Kościuszko, Pułaski, Washington, u spodu następujący wiersz:

W dowód zasług dla kraju i twej wzniosłej pracy,
Ten puhar z Ameryki dają ci rodacy.
Czas nie zetrze twej sławy i potomność przyzna,
Że twój geniusz czcił naród — ceniła ojczyzna.

J. I. Kraszewskiemu za 50 lat literackiej pracy; żubr srebrny, cyzelowany na marmurowej podstawce, wspaniała robota, powiatu prużańskiego; puhar szczerozłoty z nakrywą i herbem jubilata; podstawka na biurko srebrna, u spodu marmurowa, z Mińska litewskiego i przynależnych powiatów; kolumna marmurowa ze srebrnym posążkiem Temidy; odlew kolumny z posrebrzanego brązu, od rękodzielników i przemysłowców m. Lwowa; pióro złote z herbem Pogoni na wierzchu, od obywateli i rodaków; puhar srebrny, wyzłacany, z herbami Litwy i Rusi, z zakrywą, od powiatów tamtejszych; adres ryty na srebrnej blasze od rodaków zamieszkałych w Skandynawji, z wierzchu wizerunek jubilata, otoczony wieńcem wawrzynowym ze złota; dwie fotografje wielkie z Krakowa i Tatr, od Awita Szuberta w Krakowie; para butów; wybór pism Kraszewskiego w 15 tomach wspaniale w szagryn oprawne; lew z glinki palonej, od T. Bieręcza ze Lwowa; piramida ogrodowizn i warzyw z Czarnejwsi pod Krakowem, dar włościan z Czarnejwsi; stoliczek drewniany z napisem rzeźbionym na wierzchu: „Chleba powszedniego daj nam dzisiaj"; portret jubilata, robota t. zw. punktowana, bardzo mozolna, w rzeźbionej drewnianej ramie, z herbem Warszawy i napisem: „Unguibus et rostro", od drukarzów z Warszawy; Florentczyk, obraz olejny od p. M. Krajewskiego z Florencji; Żebracy, obraz olejny od p. E. Majewskiej w Krakowie; olbrzymie popiersie jubilata odlane z brązu, od M. Jaroczyńskiego z Poznania; wieniec z sztucznych fiołków od Polaków z Tuluzy.

Dyplomy, albumy i adresy:

Freie deutsche Hochstift w Franfurcie n. M.; bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców we Lwowie; uczniów klasy VIII gimn. w Rzeszowie; zarządu bibljoteki polskiej w Rumunji; kongregacji kupieckiej w Krakowie; miasta Jasła; Towarzystwa „Stella" w Poznaniu; Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu; Rady gminy miasta Tarnowa; czytelni polskiej w Białej pod Bielskiem; Towarzystwa strzeleckiego w Krakowie; Towarzystwa muzycznego „Harmonia" we Lwowie; polaków akademików w Dorpacie; polaków z Nowego Jorku w Ameryce; rodaków i pobratymców czechów z Bielska; prawników warszawskich; młodzieży handlowej we Lwowie; Towarzystwa naukowego w Toruniu; posłów zgromadzonych na sejm we Lwowie; czytelni akademickiej w Krakowie; czytelni akademickiej w Berlinie; galicyjskiego Towarzystwa pszczelniczo-sadowniczego we Lwowie; dyplomy Dra filozofji honoris causa uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego; akademji umiejętności i sztuk w Sztokholmie; rady miejskiej w Leżajsku; pensjonatu p. Stefańskiej w Warszawie; Towarzystwa przyjaciół oświaty w Gorlicach; Towarzystwa zaliczkowego w Kołomyi; stowarzyszenia „Jutrzenka" w Kołomyi; zwierzchności gminnej w Kołomyi; polaków w San Francisco w Kalifornji.

Wszystkie te albumy i adresy są stosownie do zamożności towarzystw wspaniałe, lub skromnie w aksamit, safian, skórę, rzeźbione drzewo, lub płótno oprawne, niektóre bardzo gustownie. Dyplomy są po największej części w blaszanych, lub tekturowych aksamitem, lub płótnem powleczonych zwojach. Ani treści, ani osnowy adresów i dyplomów podawać oczywiście nie możemy, bo nie starczyło czasu na ich przepisywanie.

Dalej adresy: robotników lwowskich; akademików polaków w Proszkowie (w Szląsku pruskim); muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie; akademików czeskich z Pragi; Towarzystwa przemysłowców w Pleszewie (Poznańskie); stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda" we Lwowie; Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" we Lwowie; miasta Kęt; aptekarzy polskich; polaków zamieszkałych w Odesie; rękodzielników poznańskich; zarządu kółka włościańskiego Kierońskiego w powiecie ostrzeszewskim (Poznańskie); reprezentacji powiatu lwowskiego; stowarzyszenia drukarzy lwowskich „Ognisko"; czytelni ludowej w Wieliczce; stowarzyszenia akademików polskich „Ognisko" w Wiedniu; szkoły agronomicznej w Puławach; miasta Stryja; rodaków we Francji i Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu; Towarzystwa weteranów wojskowych we Lwowie; Towarzystwa naukowego akademików polaków w Berlinie; kółka akademików Polaków w Gryfji; warszawskiego komitetu jubileuszowego; stowarzyszenia krawców warszawskich; Towarzystwa b. uczniów szkoły polskiej w Batignolles; uczennic pensji p. Granickiej w Rydze; Towarzystwa tatrzańskiego; Wawrzyńca Engeströma z Drezna (osobistego przyjaciela); nauczycieli w Pleszewskiem (Poznańskie); obywateli w Pskowie; stowarzyszenia drukarzy polskich w Poznaniu; Towarzystwa starozakonnej młodzieży imienia Kraszewskiego w Przemyślu; obywatelki czcigodnej z Białejrusi; uczącej się młodzieży polskiej we Lwowie; ze Szląska austrjackiego; muzyków polskich; sandomierzan; naukowego Towarzystwa polaków w Lipsku; albumu tarnowskiego ułożonego przez prof. Haburę; polaków z Charkowa i Nowoczerkawska; od wielkopolanek; Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie; akademików uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego; artystów teatrów warszawskich; albumu wileńskiego; dziatwy polskiej; obywateli miasta i ziemi przemyskiej; artystów polskich; instytutu muzycznego warszawskiego; miast Tarnopola, Sambora, Piotrkowa i okolicy; polaków z Petersburga; miast Tarnowa z okolicą, Warszawy, Łomży i gubernji łomżyńskiej; hołd od polskich dzieci; polaków z Rygi i okolicy; zecerów drukarni „Czasu" (spis wszystkich dzieł jubilata na płótnie 9 metrów długiem, dzieło zarówno oryginalne jak mozolne, opracowane przez bibliotekarza K. Estreichera.)

Następnego dnia (5 października) zwiedził Kraszewski muzeum Czartoryskich przy bramie Florjańskiej, gdzie go książę Władysław Czartoryski powitał.

O godzinie drugiej rozpoczęło się śniadanie urządzone przez literatów i artystów polskich w hotelu Victoria, na którą zgromadziło się przeszło 120 osób. Otwartość, serdeczność i prawdziwie polska zgoda panowały w zgromadzeniu i były ozdobą tej małej biesiady. Tutaj oznajmiono, iż paryskie towarzystwo europejskich literatów zamianowało J. I. Kraszewskiego honorowym prezesem. Potem wzniesiono toasty. Pierwszy przemówił gospodarz uczty p. Wacław Szymanowski. Słowa jego pełne najgorętszego patrjotyzmu wywołały huczne oklaski.

Potem przemawiali: pp. Karol Forster i Feliks Wrotnowski; ten ostatni podniósł zdrowie obecnego Augusta Cieszkowskiego.

Z pomiędzy wielu innych przemówień, których podać byłoby niepodobnem, notujemy mowę prof. hr. St. Tarnowskiego:

„Zaczęliśmy dzisiejsze zdrowia od słów: „jesteśmy tu w kółku rodzinnem"... Prawda. Ale i w rodzinach bywa różnie. Słyszałem raz zdanie, że pokrewieństwo jest przypadkiem, a staje naprawdę związkiem dopiero, kiedy je szacunek i przyjaźń zatwierdzi. W życiu prywatnem nie jeden mógł zrobić spostrzeżenie, że człowiek, który jako obcy byłby mu zupełnie obojętnym, staje się bardzo niemiłym dlatego właśnie, że jest bliskim, jeżeli nie jest takim, jak być powinien, jeżeli trzeba ganić, albo się wstydzić tam, gdzie z natury wypadałoby szanować i lubić. W życiu narodów jest podobnie, etnograficzna bliskość oddala je od siebie, nie zbliża, jeżeli duchowo są od siebie wzajemnie dalekiemi.

Szczęściem my mamy takich krewnych, których możemy szanować i kochać, z którymi w ciągu naszego długiego życia i sąsiedztwa mieliśmy nieraz chwile nieporozumień, ale zawsze wzajemny szacunek i wiele wspólnego, a z naszej strony i wiele wdzięczności. Bo jak w dawnych wiekach wzięliśmy od nich chrześcjaństwo, a później niejeden pierwiastek cywilizacji, tak dziś w niejednem możemy brać wzór i przykład. Przed pół wiekiem prawie ich nie było, a dziś czego dokazali i czem są? Mogibyśmy im zazdrość, gdyby braterskie uczucia dopuszczały zazdrości; zazdrość skrzętności, pracy, bogactwa, społecznej harmonji i politycznej jedności, a nadewszystko tego, że swoją podstawę, swój lud wiejski zdobyli. Jaką pomocą była im tem dziele literatura — to wiadomo, ona stała się dźwignią ich działania i bytu. Azatem w serdecznem dla nich uczuciu, którem jesteśmy przejęci na tej literackiej uroczystości, wychylmy za ich zdrowie i pomyślność kielich.

Następnie przemówił poseł czeski Dr. Czelakowski po czesku. Słowa jego nosiły cechę takiej dobitności, dosadności, że słuchacze zrozumieli bez trudności głos pobratymczy.

Przytaczamy tę mowę w przekładzie.
W sali okrzyki: „Niech żyją czesi!"

Przezacni Panowie! Przy dzisiejszej uroczystości nie mogliśmy niewziąść udziału, byłoby to niewdzięcznością z naszej strony nie wpleść dziś listka do wieńca waszej literackiej sławy. Szanowny jubilat dla naszej literatury zrobił więcej, niż panowie o tem wiecie i niż się spodziewać możecie. Po r. 1848, za czasów absolutyzmu, nie było u nas ni literatury, ni teatru, ni szkół narodowych. — Wszędzie było martwo i smutno. Był to widok tak smutny, jaki przedstawił się oczom moim przed kilkunastu laty w Krakowie, gdym jako student go zwiedzał. Przyszedłem wówczas na rynek krakowski i ujrzałem Sukiennice w ruinach. Przybytek dawnej świetności polskiej. I nasza świetność leżała wtedy w ruinach i wieszcze nasi wymarli lub zamilkli i było martwo i cicho w naszej ziemi.

Młodzi literaci postanowili obudzić naród. Tak, panowie, naród ten spał, trza było dopiero go budzić. I wtedy to wyszło w Czechach tłumaczenie małej książeczki dzisiejszego jubilata p. t. „Świat i poeta".

Książka ta wywołała zajęcie niebywałe dotąd i niespodziewane. Idealizm z niej wiejący poruszył

martwe masy. Książeczka ta stała się iskrą elektryczną w naszem społeczeństwie. Ona stała się światłem świecącem w ciemnościach. Panowie! jest to prawda, co mówię; od tej doby zaczyna się nowy żywot naszego społeczeństwa. Imieniem literatów czeskich i jako ich delegowany, dziękuję przeto szanownemu i ukochanemu jubilatowi za zasługi położone około czeskiej literatury! (Brawa frenetyczne). Jubilat z widocznem wzruszeniem ściska dłoń mowcy.

Wkrótce ukazał się Dr Zyblikiewicz witany frenetycznymi oklaskami. Następnie podniesiono zdrowie Henryka Siemiradzkiego. Wówczas to złożył znakomity artysta dar iście królewski — darował krajowi Świeczniki chrześcjaństwa, dając tem początek do założenia galerji narodowej w Sukiennicach. Współuczestnicy nie mogli godnych znaleść słów na podziekowanie artyście, którego p. Jan Dobrzański pierwszym polskim okrzyknuł magnatem, który cały swój skarb ofiarował na pożytek krajowi. Zewsząd ciśnięto się, ażeby uścisnąć szlachetną dłoń mistrza. Z polecenia prezydenta ogłoszono czyn ten natychmiast plakatami.

Z następnych mów notujemy tu jeszcze co ważniejsze:

J. Szujski: Pamiętnej na długo uroczystości jubileuszowej J. I. Kraszewskiego zawdzięczamy i niezwykłe zebranie dzisiejsze, zebranie tak różnorodnego kierunku sił piśmienniczych przy jednym stole, od poważnych wodzów i weteranów literatury, aż do żołnierzy w pełni rycerskiego animuszu na dziś i jutro, do których i mnie niechaj się będzie wolno policzyć.

Skoro już jestem przy porównaniu wojskowem, koniecznem dla mnie wskazać gatunek broni, do którego należę. Lubię szczerość i otwartość i z tą szczerością podnoszę mój sztandar. Jest to sztandar korpusu pełnego zasług w obronie społeczeństwa — sztandar straży pożarnej — sztandar zastępu, który, skoro tu o stronnictwach mówić nie wolno, nazwałbym zastępem chłodzących. Jako historyk, pisarz polityczny, jako poeta od chwili do chwili, stoję przy nim od lat szesnastu, pilnując wiecznie zadania, wręcz odmiennego hasłu naszego wieszcza:

Mierz siłę na zamiary,
Nie zamiar podług sił,

bo hasłu:

Mierz siłę na zamiary,
Lecz zamiar podług sił.

pilnuję, powtarzam, bo mam to najświętsze i najgłębsze przekonanie, że innego, pod grozą matkobójstwa mieć nam nie wolno.

Lata służby mojej mógłbym też policzyć wedle guzów i oparzelin od różnych ogni naturalnych i sztucznych. W ogóle służba to niebezpieczna i niewdzięczna. Ale jeśli jest jednem i drugiem, wszystkie jej dolegliwości opłaca sowicie chwila, którą nam dał jubileusz J. I. Kraszewskiego.

Zadziwicie się panowie temu wyznaniu, a przecież tak jest. W tysiącu ustach, na ostrzu tysiąca piór piszących znajdowaliśmy się od lat kilku, kilkunastu, ciągłą obawę wygaśnięcia, osłabienia, upadku ducha narodowego, wyczerpania uczuć, zaniknięcia entuzjazmu. Powtarzało się to zawsze i wszędzie, a godziło w zapatrywaniu tych, którzy, jak ja, innego byli zdania. Duch narodu, o tragicznych kolejach jak nasz, duch narodu liczącego dziewięć wieków historycznego działania, pięć wieków silniejszej umysłowej działalności, duch narodu, któremu śpiewał Kochanowski i Mickiewicz, zgasić się nie da — to obawy płonne, co więcej to obawy małoduszne. Nietylko w jego dodatnich stronach, nietylko w jego produkcji, nietylko w jego poświęceniu i cnotach rękojmia na to, ona w błędach i zboczeniach nawet, ona w jego całej indywidualności wiekami wyrobionej. Dowód na to widzieliśmy przedwczoraj wczoraj, dzisiaj. Im głębiej ukryta łza, tem grubszym płynie strumieniem, im bardziej przytłumiony ogień, tem gorętszym bucha pożarem.

Możemy zejść na nędzarzy, większych niż dzisiaj, jeszcze gest odzianych w łachmany będzie gestem króla Leara, co miał na sobie płaszcz królewski. Ruiną mogą stanąć odbudowane Sukiennice Wawel, pamiątek naszych skarbnica — w tragedji naszego żywota możebnem wszystko; na ruinach tych ocalały ostatni wybuchnie jeszcze płaczem, co mieć w sobie będzie boleść całego narodu.

Więc nie o ducha obawa, panowie, i nie wyłączną zasługą tych, którzy go głośnemi słowy grzali, że on żyje, że on nieśmiertelny. On nieśmiertelnym, on niepokonanym, bo go Bóg takim stworzył, bo go na to wychowały wieki, bo jest, jakim go każdy znawca narodu swego znać powinien — miękki jak wosk, wrażliwy jak kobieta, zapalny jak dynamit. Pisarze, poeci, artyści — nie my jesteśmy twórcami tej jego natury, nie my tą lutnią, która go tak usposabia — on sam jest lutnią, my z morza uczuć, która w jej głębiach drzemie, wydobywamy pieśni i tony. Wielkim gromowym resonansem, niby szum bezbrzeżnego oceanu, odezwała się ta lutnia, kiedy w nią uderzono przypomnieniem pięćdziesięcioletniej pracy Kraszewskiego. Duch stwierdził swoją nieśmiertelność wobec tych, co w niego wątpili, co się obawiali o niego!

I oto przekonanie się powszechne, że się o niego obawiać nie należy, uwierzenie w jego siłę i zapalność, a zarazem roztropne zastosowanie się do tej jego natury, oto olbrzymia korzyść, którą nie społeczeństwo, ale my jego słudzy na polu słowa, wynieść powinniśmy. Z realizmem, który nakazuje sumienie, zawołam: Nie obawiajmy się o ducha, zwróćmy wszystkie siły do ratowania zagrożonego ciała i do uprawy ducha, który w tak zagrożonem ciele lepszej musi oczekiwać przyszłości. Ogień święty nie zgasł i nie zgaśnie — my powołani rzeźbić dla niego tę alabastrową lampę, z której ciepło jego dobroczynne rozchodzić się będzie we wszystkie funkcje narodowego życia — zdobywać jego warunki, potęgować jego siłę. Niech mi wolno będzie wznieść toast na pomyślność tak pojętego i podejmowanego zadania przyszłości.

Pan St. Koźmian. Jako redaktorowi jedynego pisma codziennego, wychodzącego w miejscu, w którem odbywają się uroczystości dzisiejsze, niech mi wolno będzie dodać jedno słowo. Jako redaktor dziennika nie tylko miałem sposobność, ale musiałem wypowiedzieć moje zdanie o obecnych uroczystościach i ich znaczeniu; znane ono więc wam jest panowie, a wypowiedziałem je z tą szczerością, o której wspomniał mój przyjaciel Szujski; szczerość bowiem jest znamieniem ludzi, z którymi łączą mnie ścisłe stosunki i tożsamość przekonań, a to do tego stopnia, że może czasem posuwamy ją za daleko. Powiedziałem zatem, jak się zapatrujemy i w jakim duchu wraz z Dziennikiem, do którego mam zaszczyt należeć, bierzemy udział w uroczystościach. Oceniając dobrą i dodatną stronę uznania i hołdu, oddanego talentowi, pracy, a zwłaszcza u nas w Polsce wytrwałości widzimy w obchodzie teraźniejszym wyraz zawsze drogocenny, a zupełnie uprawniony jedności naszej duchowej i narodowej. Góruje to nad wszystkiem i jestem przekonany, że czcigodny jubilat dzieli to przekonanie; a z jakąż radością widziałem, iż pod tym względem w mowie powiedzianej onegdaj w Sukiennicach, rozwinął tak świetnie te same myśli, zdania i przekonania, do których odwołał się dziennik, w którym pracuję.

Ale, panowie — wyraz jedność, mógłby się stać i pozostać frazesem, jak tyle innych; a jeżeli ktoś powiedział, że frazes zgubił Francję, to niezawodnie dodać można, że frazesem polska społeczność żyć nie może. Wyrazowi trzeba zatem, aby towarzyszyły treść i szereg dodatnich użytecznych czynności. I dlatego chciałbym zwrócić kierunek myśli naszych i pojęcie jedności naszej na tory praktyczne. W tej mierze odzywam się do zebranych tu dziennikarzy polskich w przekonaniu, że w dzisiejszych okolicznościach i warunkach, oni najskuteczniej działać mogą na rzecz jedności. — A nie mówię tu o tej banalnej i nie do osiągnięcia jedności zdań, lub nawet przekonań, ale niech starają się o jedność istotną i istotnie użyteczną, za pomocą dokładnego, sumiennego i pilnego zapoznawania jednej części ziemi polskiej ze stosunkami, pracami, ludźmi, a nawet stronnictwami drugiej i wzajemnie; będzie to prawdziwie praktyczne działanie. Rzecz ta ważniejsza, niżby może komu się zdawało, a możliwą jest i będzie to tem, co nazwałem praktycznem działaniem, praktycznym skutkiem naszych dzisiejszych uroczystości.

Zaniedbanie zapoznawania nas wzajemnie z naszem życiem, lub mylne przedstawienie rzeczy, jest najniebezpieczniejszem dla naszej jedności. — A jednak wiele pod temi względami pozostaje do życzenia. Są jednak wyjątki, i mam sobie za obowiązek oświadczyć, że co się tyczy przynajmniej stosunków u nas i położenia w tym kraju, „Dziennik poznański", z którym zrosztą dzielą mnie i dziennik, do którego należę, bardzo wielkie i ważne różnice, okazał w tych czasach nietylko dokładną znajomość, ale sumienne ocenienie, oraz poczucie zdrowe interesu narodowego, a tym sposobem dzielnie pomógł do zwycięstwa sprawy, którą większość kraju uznała za dobrą. Niech mi wolno będzie złożyć za to obecnemu tu jego przedstawicielowi serdeczne uznanie.

Dołóżmy wszyscy wzajemnie starań w tym tak ważnym kierunku, usiłujmy uczciwie, dokładnie i sumiennie a nieustannie zaznajamiać się z biegiem rzeczy w krajach polskich. Szukajmy wzajemnie dobrych i o dobro sprawy dbałych korespondentów; jeżeli tego potrzeba, przysyłajmy z jednej części kraju dziennikarzy do drugiej, aby się zaznajamiali ze stosunkami często zbyt mało znanemi. Oto właśnie teraz odstąpiliśmy nie bez uszczerbku młodego, zdolnego, mającego przyszłość dziennikarza Warszawie. — Nie zaniedbujmy nic w tej mierze, róbmy, co się tylko da zrobić, a spełnimy w granicach nam nakreślonych nasz obowiązek względem jedności naszej. Wnoszę toast na połączenie i jedność dziennikarstwa polskiego, nie połączenie i jedność bezwzględną i bezwarunkową, które byłyby bez treści i znaczenia, ale na połączenie i jedność w celu dobrego i sumiennego zaznajamiania się wzajemnego o sobie, o swoich stosunkach i pracach, a na chwałę, zaszczyt i pożytek społeczeństwa polskiego.

Bardzo rozrzewniającem było przemówienie jednego z przybyłych z za kordonu:

Mowca dziękuje jubilatowi w imieniu jednego człowieka, któremu życie uratował, wytrącając z dłoni samobójczą broń. (Cisza i nieopisane wrażenie). Człowiek, który mnie uprosił, ciągnie dalej mowca, żyje w stronach, w których dziko i pusto, pusto i głucho jakkolwiek biało dokoła! Nazwiska stron tych wymieniać nie potrzebuję.

W tęsknocie i rozpaczy targał się już on na swoje życie, ale uratowała go od tego czynu wiara w Boga i wędrówki po ojczystych niwach, które wraz z tobą panie podejmował. Widział on je codzień, drogie kąty ziemi ojczystej, słyszał mowę ludu, napawał jej cudnym dźwiękiem. Za twoją pomocą rwał kwiaty i wiązał je w bukiet codziennie, chociaż na lodach kwiaty nie rosły. Na karcie drukowanej przesełałeś mu polskie powietrze, którem napawał schorzałą pierś swoją.

Ja wiem panie o jednym takim, któregoś ty uratował, ale o wieluż ja nie wiem. Jeżeli kto, to ty panie zasłużyłeś na medal za ratowanie tonących. Piję dziś zdrowie tego, który przez pół wieku tonących naszych braci ratował. (Oklaski bez końca).

W końcu przemówił pan Alfred Szczepański:

Za inicjatywę do dzisiejszego zebrania należy się podziękować, reprezentantom dziennikarstwa warszawskiego. Kiedy mowa o tem dziennikarstwie to mimowoli ogarnia uczucie zazdrości, że ma ono to, czego Galicji brakuje: publiczność, szeroką in-

teligencją, potrzebująca umysłowego pokarmu. Dlatego dziennikarstwo nawet w tak trudnych okolicznościach w Warszawie rozwija się świetnie. Dlatego to wszelkie kierunki mają tam swoje organa. Pomijam osoby, mówię o pismach, które dzielą się jak wiadomo na starą i na młodą prasę. Rozdział ten daje czasem powód do nieporozumień, ale zważmy, że jubilat zarówno starą jak i młodą prasą się opiekuje i największe i najmniejsze pisma szczycą się jego życzliwością i współpracownictwem, więc wszystkie służą ku powszechnemu dobru. Wnoszę zatem toast na cześć niezmiernie zasłużonej prasy warszawskiej.

O godzinie 6 wieczór drugi raz rozpoczęło się przedstawienie „Miodu Kasztelańskiego“.

Wieczór odbył się wielki bal w Sukiennicach, w którym wzięło udział około 3.500 osób. Jubilat strudzony przez chwilkę tylko znajdował się w sali. Była to uczta prawdziwie królewska. Bufety najlepiej zaopatrzone wabiły gości, z których nie jeden zadziwił się, gdy się dowiedział, iż pieniędzy się nie przyjmuje, bo to miasto przyjmuje swych gości i częstuje ich hojnie, jak niegdyś szafarz Króla chłopków. Oprócz darów prywatnych na ten bal dało miasto do bufetów: 250 półmisków zimnego, mięsa, pasztetów, ryb i t. p. 3.000 sztuk ciast, 4.000 szklanek herbaty, 2.000 szklanek limoniady, 2.000 szklanek orszady, 4.000 porcyj lodów, 50 kilogramów cukierków, 400 butelek węgrzyna i 400 butelek szampana.

Zabawa trwała do rana. Siemiradzki był przedmiotem ogólnego uwielbienia. Hr. Wodzicka i Czartoryska uwieńczyły go wawrzynem.

6go rano uchwalili artyści zgromadzeni na Wawelu dać po jednem dziele sztuki na założenie narodowej galerji w Sukiennicach. Potem udali się z Siemiradzkim na skromne śniadanie. Właściciel handlu nie tylko, że nie chciał przyjąć żadnego wynagrodzenia, ale uraczył swych gości w końcu węgrzynem z 17 wieku, prosząc tylko, by nie zapomnieli, że pierwszy plan założenia i zbogacenia narodowej galerji sztuk pięknych ułożyli w jego handlu pod Matką Boską.

Wieczór urządzono Siemiradzkiemu pochód z pochodniami, w którym wzięło około 1.000 osób udział z pochodniami w towarzystwie niezliczonego tłumu. Hrabia Henryk Wodzicki przemówił do Siemiradzkiego w imieniu deputacji i otrzymał następującą odpowiedź:

„Cieszy mnie nad wyraz, że myśl przewodnia mego obrazu została zrozumianą. Z tem większą rozkoszą składam go miastu w upominku. Dziękuję za wyrazy uznania, ale w takiej mierze na nie nie zasłużyłem, bo ofiarność ta która w innych, szczęśliwszych społeczeństwach może być poczytaną za wielką zasługę — dla nas jest tylko obowiązkiem. W imię tego obowiązku przelewają nieraz obywatele krew swoją, zasypują pola kośćmi swoimi. Cóż w obec tego znaczy ofiara, która takiem szczęściem się wynagradza — a czym w tej chwili szczęśliwy?... sami osądźcie panowie“.

Potem zabrał głos p. Dobrowolski, redaktor „Dziennika Poznańskiego“:

Muszę dołączyć się do podziękowania i hołdu w imieniu Wielkopolski, bo tam, gdyśmy potrzebowali ratować instytucję narodowego teatru, najpierw nam Siemiradzki podał rękę, przysełając do Poznania na wystawę swój obraz. Niech żyje!

P. Alfred Szczepański:

Podziękowanie chcę uzupełnić stwierdzeniem sytuacji historycznej. Był Kraków zawsze Mekką narodowych świętości; od niedawna zaniosło się szczęśliwie na to, że począł się stawać, niby polskiem Monachium i Dusseldorfem — dzięki Siemiradzkiemu staje się, polską Florencją. Ale jakaż różnica! Tam sztuka, artyści mieli Medyceuszów; u nas inaczej, u nas przeciwnie, u nas dla ojczyzny są artyści Medyceuszami. Niech żyje!

Przed hotelem rozlegały się przeciągłe okrzyki: niech żyje! Siemiradzki wyszedł na balkon i przemówił do zgromadzonych:

Panowie — serdeczne dzięki za niezasłużone uczczenie, którem mię zaszczycacie. Niezasłużone, bo mój maleńki dar (okrzyk z tłumów: „królewski!“) niewart tych oznak czci, jakiemi mnie zaszczycacie. Dzień ten policzę do najszczęśliwszych w mojem życiu. Nigdy go nie zapomnę, ale jeżeli chcecie spełnić moje najgorętsze życzenia i uczynić mnie najszczęśliwszym, pozwólcie, abym z pochodnią w ręku poszedł na waszem czele złożyć hołd temu, który w mej piersi najzacniejsze rozbudził uczucia, którego jubileusz święcimy, który jest przyczyną tego wzniosłego nastroju, jakim dziś oddychamy. Niech żyje Kraszewski!

Poczem na czele pochodu udał się Siemiradzki do Kraszewskiego. Podczas kiedy na dole wznoszono okrzyki: „Niech żyje!“ składał znakomity artysta życzenia jubilatowi. Serdecznym uściskiem dziękował Siemiradzkiemu Kraszewski, a zgromadzonym z pochodniami dziękował przez okno. Następnie udał się cały pochód do prezydenta Dra Zyblikiewicza, zkąd spokojnie rozeszli się do domów.

J. I. Kraszewski udał się na ucztę, którą mu urządzili wołynianie, jako swemu współobywatelowi, a potem na bal akademików, urządzony na dochód pomnika Adama Mickiewicza.

Bal ten wypadł bardzo świetnie, biletów rozkupiono około 2.000; tak więc dochód przyniesie na rzecz pomnika kilka tysięcy złr.

Na dopełnienie opisu uroczystości jubileuszu podajemy wiadomość o wręczeniu Kraszewskiemu dyplomu doktora filozofji w uniwersytecie jagiellońskim przez Dra Altha, dziekana wydziału filozoficznego, w obecności całego grona profesorów i rektora dra Dunajewskiego.

Drugim takim aktem było posiedzenie wydziału filologicznego akademji umiejętności pod przewodnictwem K. Estreichera.

Tegoż samego dnia odbyła się uczta w sali strzeleckiej na 300 osób. Na przywitanie Kraszewskiego bito z moździerzy. — Uczta była bardzo wesoła. Kraszewskiego zamianowało towarzystwo bratem kurkowym.

W poniedziałek, wtorek i środę urządzano prywatne śniadania, obiady i kolacje na uczczenie Kraszewskiego. Były to słabnące echa wspaniałej i nigdy nie zapomnianej — historycznej uroczystości jubileuszowej.